Myśl Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—MONTHLY REVIEW

Nr 103 (Rok VI, Nr 8) Październik, 1946 Cena (Price) 2/-

POLSKA, NIEMCY I EUROPA

Z Prezydium Stronnictwa Narodowego otrzymaliśmy poniższy tekst :

OSTATNIE wydarzenia w polityce światowej, których osią jest sprawa Niemiec, zarówno jak fluktuacje w nastrojach opinii światowej, dotyczących tej samej sprawy, skłaniają Stronnictwo Narodowe do publicznego zabrania głosu.

Stronnictwo Narodowe od pół wieku poświęciło szczególnie wiele wysiłków organizowaniu obrony narodu polskiego przed niebezpieczeństwem niemieckim. Również i obecnie, kiedy cały naród stoczył najkrwawszą w swoich dziejach, orężną walkę z niemieckim naporem, Stronnictwo Narodowe czuje się na podstawie swego doświadczenia politycznego szczególnie powołane do formułowania programu polityki polskiej wobec Niemiec. Chce ono w ten sposób służyć nadal swemu narodowi, który od tyciąca lat w większym jeszcze stopniu, niż inne narody, dźwiga na swoich barkach brzemię walki o to, by Niemcy nie wyrosły do rozmiarów potęgi, istnieniem swoim zagrażającej bytowi Europy jako całości.

Pojawia się dziś w świecie zachodnim opinia, że trzeba odbudować zjednoczone państwo niemieckie i że bez tego zjednoczonego państwa niemieckiego nie odrodzi się do nowego życia poniżona i podupadła Europa, ani zagrożona zagładą europejska cywilizacja. Może trudno o jaskrawsze i bardziej charakterystyczne sformułowanie tej opinii, niż pewne od niedawna w świecie nauki historycznej głoszone poglądy, że Niemcy stanowią pod każdym względem centrum Europy i że Europa dlatego upadła tak nisko, ponieważ utraciła swoje centrum wskutek tego, że upadły Niemcy. Ten nurt opinii, obok zresztą także i doraźnych względów politycznej taktyki, wyraził się w ostatnich kilku tygodniach w paru wystąpieniach w polityce międzynarodowej, mogących się stać początkiem niepokojącej ewolucji w stosunkach politycznych w Europie.

Stronnictwo Narodowe, jako jeden z głównych polskich ruchów politycznych, uważa za swój obowiązek przestrzec świat zachodni przed fałszywą oceną roli Niemiec i przed błędną na tym tle wobec Niemiec polityką. Niemcy, pomimo swego geograficznego położenia, nie tylko nie są, w sensie cywilizacyjnym i politycznym, centrum Europy, ale są siłą destrukcyjną, która ją od wewnątrz rozsadza — i Europa nie uratuje się od zagłady, jeśli nie zda sobie z tego sprawy, że trwałe okiełznanie niemieckiej potęgi jest warunkiem jej istnienia i przyszłości.

Osią polityki światowej jest zagadnienie europejskie. Przez gęstość swego zaludnienia, przez swą rolę w gospodarce światowej, przez swą tradycyjną rolę polityczną i kulturalną, Europa, pomimo swej szczupłości terytorialnej, wciąż jeszcze jest częścią świata, wywierającą na stan spraw światowych wpływ decydujący. Przyszłość świata, oraz jego pokój, zależą przede wszystkim od tego, jak ułożą się europejskie stosunki.

Istotą pomyślnego rozwiązania problematu europejskiego jest przywrócenie tradycyjnych podstaw, na których się życie Europy zawsze opierało, a którymi są : wolność i niezależność europejskich narodów i nie sprawowanie nad Europą jednostronnego panowania, czy hegemonii przez żaden pojedyńczy naród.

Narody Zachodu, mimo doświadczenia wieków europejskiej historii, nie zdały sobie dotychczas sprawy, czym w gruncie rzeczy jest Europa. Europa tworzy całość. Zwrócenie uwagi Zachodu głównie ku sprawom oceanicznym i pozaeuropejskim z jednej strony, a z drugiej przesłonięcie krajom zachodnim przez potęgę niemiecką tego, co się dzieje w głębi kontynentu, sprawiło, że narody zachodnie niedostatecznie sobie uświadamiają, iż Europa — to nie tylko kraje, omywane przez wody Oceanu i mórz Śródziemnego i Północnego, ale także i rozległe przestrzenie kontynentalne. Sama tylko Europa zachodnia, oderwana od reszty, byłaby tworem okaleczonym i niepełnym — byłaby grupą wysp, półwyspów i wybrzeży, prędzej czy później skazanych na unicestwienie przez polityczny i duchowy podbój z głębi kontynentu. Europa jest odrębną częścią świata tylko wówczas, jeśli jej sklepienie opiera się o mocne tysiącletnie filary polityczne i duchowe, stojące nad Wisłą i Dunajem.

Niemcy są w obecnym okresie historycznym antyeuropejską w środku Europy opozycją i siłą destrukcyjną. Istnieje wprawdzie w narodzie niemieckim wiele pierwiastków na wskroś zachodnich i wysoce dla zachodniej cywilizacji i dla Europy zasłużonych. Pierwiastki te przez wielki walczyły i dotąd walczą o zachowanie swego europejskiego oblicza i wytworzyły kilka politycznych centrów, z których największym i najbardziej samodzielnym jest Wiedeń. Jest obowiązkiem Zachodu podawać pomocną dłoń walczącym o swe istnienie zachodnim pierwiastkom w życiu niemieckim. Byłoby rzeczą dla Europy zbawienną, gdyby pierwiastki te odwróciły się od Niemiec, uosobionych w Berlinie, i zorganizowały się w siłę odrębną, gotową odrębności swej bronić. Jest jednak uleganiem szkodliwej iluzji wyobrażać sobie, że te zachodnie pierwiastki w życiu niemieckim są czymś więcej, niż mniejszością. W narodzie niemieckim, jako całości, przeważają siły polityczne i duchowe, wrogie Europie i światu zachodniemu, siły, które w sposób najjaskrawszy wyraziły się w państwie pruskim i jego polityce, oraz w ruchu hitlerowskim. Przeważna część dziejów narodu niemieckiego nie jest niczym innym, jak walką przeciwko europejskiemu Zachodowi, zarówno jak przeciwko stanowiącym "drugi front" tegoż Zachodu: Polsce i krajom naddunajskim. Jest złudzeniem, że w przyszłości może być inaczej. W zaczynającym się zmaganiu politycznym i duchowym o to, czy odrodzi się i odzyska swą pozycję europejska cywilizacja, czy też Europa i jej cywilizacja runą, powalone przez siły, które sprzysięgły się na ich zagładę, — miejsce najbardziej żywotnych i czynnych sił w narodzie niemieckim, wyrażających ukryte instynkty tego narodu i zdolnych nim pokierować, jest z natury rzeczy po stronie wrogiej Zachodowi.

Jeżeli świat zachodni ma być uratowany, jeżeli Europa ma być odbudowana, jedyną drogą wiodącą do tego celu jest zespolenie się wszystkich sił prawdziwie europejskich i jest takie zorganizowanie na przyszłość Europy, by była ona w stanie zarówno opierać się skutecznie niebezpieczeństwom zewnętrznym, jak okiełznać destrukcyjną siłę niemiecką. Początkiem okresu nowoczesnych katastrof Europy jest narodzenie się, temu trzy ćwierci stulecia, zjednoczonego państwa niemieckiego, a faktem, który to wydarzenie umożliwił, jest upadek w XVIII w. Polski. Niedopuszczenie do odrodzenia się zjednoczonej, politycznej potęgi niemieckiej jest równie koniecznym warunkiem odrodzenia się Europy, jak odparcie zalewającej tę Europę inwazji ze wschodu — a drogą do tego celu jest odbudowanie nieodzownego człona europejskiej wspólnoty, jakim jest jej wschodnia, lecz nie mniej od zachodniej integralna połowa, opierająca się o Wisłę i Dunaj.

Doświadczenie historii uczy, że warunkiem istnienia Europy jest wolność i siła zarówno zachodniej, jak i wschodniej jej połowy. Panowanie nad Europą środkowo-wschodnią zapewnia temu, kto je sprawuje, hegemonię w Europie jako całości. Od zarania dziejów podstawą ustroju tej środkowo-wschodniej Europy była niepodległość, siła i ściślejsze lub luźniejsze współdziałanie ze sobą zamieszkujących ją narodów, z Polską na czele. Ten odwieczny stan rzeczy winien być przywrócony; zarówno Polska, jak i kraje naddunajskie, winny się, jako samodzielny czynnik, odrodzić. Jedyną drogą, wiodącą do tego celu, jest zorganizowanie politycznego bloku, obejmującego Polskę, kraje basenu dunajskiego oraz kraje bałtyckie, — niezależnego zarówno od Rosji, jak od Niemiec. Blok ten winien być siłą dostatecznie dużą, by odgrywać samodzielną rolę w polityce międzynarodowej. Naród polski jest naturalnym zwornikiem, umożliwiającym zbudowanie takiego bloku.

Jednym z warunków tego jest posiadanie przez Polskę ośrodka przemysłowego śląskiego, a innym dogodne granice geograficzne od strony niemieckiej. Dlatego nie jest dopuszczalne podważanie faktów, jakie nastąpiły w ukształtowaniu terytorialnych stosunków polsko-niemieckich.

Za nie zmienianiem nowej polsko-niemieckiej granicy przemawiają i inne względy. Ziemie, świeżo przyłączone do Polski, skolonizowane już zostały przez kilkumilionowe rzesze Polaków, które cały swój dobytek utraciły i stworzyły sobie, nieraz nadludzkim wprost wysiłkiem pracy, nową egzystencję na tych zniszczonych przez wojnę i częściowo zupełnie bezludnych terenach. Zmiana granicy Odry i Nisy Łużyckiej oznaczałaby dla tych ludzi, którzy w ciągu ubiegłych siedmiu lat nie zaznali niczego, prócz straszliwych cierpień, nowe wysiedlenie, nową tułaczkę i nową utratę dorobku swej pracy.

Trzeba przy tym pamiętać, że ziemie, w Poczdamie Polsce oddane, dawniej do Polski należały i stały się niemieckimi tylko w wyniku gwałtów i agresyj. Wbrew temu, co twierdzi niemiecka propaganda, ziemie te od zarania dziejów były zamieszkane przez polską ludność i wchodziły w skład polskiego państwa. To praca polskiego kmiecia wykarczowała w nich lasy, udostępniła ich glebę dla pługa, zamieniła je w krainę rolniczą. To polscy książęta i królowie wytknęli na nich pierwsze drogi. To pod polskimi rządami powstały na nich pierwsze osady typu miejskiego, — grody, w których zakwitły handel i rzemiosło, — z których niejedne z Głogowem na czele zabłysły we wczesnej historii polskim patriotyzmem. To z inicjatywy polskich królów powstały tam pierwsze biskupstwa: Wrocław, Lubusz i Kołobrzeg. To polscy królowie, książęta i rycerze pokryli te ziemie budowlami najstarszych kościołów, klasztorów i zamków.

Ziemie te, w ciągu wieków, utraciły swe polskie oblicze etniczne, nieraz zresztą dość późno: na przykład pod Wrocławiem jeszcze w drugiej połowie XIX wieku lud wiejski mówił po polsku. Ale w obliczu tego morza zbrodni, jakie naród niemiecki na narodzie polskim popełnił, i w ostatniej wojnie, i wcześniej, zwrócenie Polsce tych jej dawnych, własnych ziem, jest prostym aktem sprawiedliwości. Duże zresztą połacie tych ziem jeszcze się stać naprawdę niemieckimi nie zdążyły — i zawsze chciały do Polski należeć, czego dowodzą m. i. wyniki plebiscytu z 1921 r. w niektórych powiatach górnośląskich, nie uwzględnione w ostatecznym wytknięciu granic tylko w imię oszczędzania interesów niemieckiego przemysłu.

Jeśli Polska, zarówno jak i inne narody tej części kontynentu mają być niepodległe, jeśli Europie nie ma grozić odrodzenie się niebezpieczeństwa niemieckiego, to ziemie te powinny należeć do Polski.

Narody Zachodu winny zrozumieć i poprzeć te interesy zarówno Polski, jak i związanych z nią wspólnotą losu krajów, w imię dobra własnego i Europy jako całości.

Szczególnie wiele zrozumienia oczekujemy tu od narodu francuskiego, który na równi z Polską zainteresowany jest w okiełznaniu niemieckiego dążenia do hegemonii w Europie, a który niewątpliwie odnajdzie w końcu zagubioną drogę swojego naturalnego posłannictwa. Między narodem polskim a Francją zarysowuje się naturalna solidarność w dążeniu do odbudowania Europy jako samodzielnego, odrodzonego czynnika w polityce światowej, jak i do przeszkodzenia recydywie zaborczości niemieckiej. Nie inne zresztą są również dobrze zrozumiane interesy i innych narodów zachodnich, zarówno kontynentalnych jak wyspiarskich i zaoceanicznych.

Cały świat przeżywa dziś okres głębokiego chaosu, a najgłębiej tkwi w tym chaosie Europa. Chaos ten nie będzie jednak trwał wiecznie. Od tego, w jakim kierunku potoczy się ewolucja stosunków europejskich w najbliższej przyszłości, zależeć będą przyszłe formy życia i twórczości tego najbardziej cywilizowanego z kontynentów. Jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia dla całego świata i dla cywilizacji powszechnej, by inicjatywy polityczne, przedsiębrane z zewnątrz w sprawach Europy, służyły celowi odrodzenia się tego kontynentu na jego tradycyjnych podstawach, którymi są wolność narodów europejskich i ich dobrowolne i swobodne współdziałanie. Inicjatywy te nie powinny natomiast stać się zarzewiem nowych procesów niszczycielskich, które by prowadziły do nowych, dziejowych katastrof.

W. r. 1919, *a więc wkrótce po zakończeniu Pierwszej Wojny Światowej, ukazała się słynna książka uczonego brytyjskiego Halforda Mackindera pt.* Democratic Ideals and Reality (*ostatnio znów kilkakrotnie przedrukowywana*), *omawiająca "geopolityczne" warunki trwałego pokoju. Za jeden z głównych tego warunków Mackinder uważa pełną niepodległość krajów, położonych między Niemcami a Rosją.*

Zdaniem tego pierwszego "geopolityka", kto rządzi Europą środkowo-wschodnią, ten panuje również nad "Jądrem Lądów" (Heartland — *tym mianem Mackinder określa tułów Rosji od Wołgi po granicę mandżurską); kto rządzi* Heartlandem *wraz z Europą środkowo-wschodnią, ten panuje nad "Wyspą Świata"* (World-Island, *obejmującą łącznie kontynenty Europy, Azji i Afryki); kto rządzi "Wyspą Świata", ten panuje nad światem.*

Oto, jakie wskazania w interesie pokoju świata wysnuwa z tego Mackinder w rozdziale VI, zatytułowanym The Freedom of Nations:

"My, narody zachodnie, ponieśliśmy w tym konflikcie tak ogromne ofiary, że nie możemy sobie pozwolić na zaufanie do czegokolwiek, co może przydarzyć się w Berlinie; musimy być bezpieczni na wszelki wypadek. Innymi słowy musimy . . . postarać się o to, by Europa wschodnia, podobnie jak Europa zachodnia, podzielona była na narody samoistne (self-contained). *Jeśli to uczynimy . . . zredukujemy naród niemiecki do właściwej mu pozycji w świecie, pozycji dostatecznie wielkiej dla któregokolwiek z narodów . . .*

"Jest warunkiem stałości nowego terytorialnego urządzenia (re-arrangement) *Europy wschodniej, by podział dokonany został na trzy, a nie na dwa systemy państwowe. Życiową jest koniecznością, by istniał łańcuch* (tier) *niepodległych państw między Niemcami a Rosją....*

"Między Bałtykiem a Morzem Śródziemnym mamy siedem narodów nieniemieckich. . . . Mamy najpierw jakieś dwadzieścia milionów Polaków z rzeką Wisłą jako ich arterią wodną oraz z historycznymi miastami Krakowem i Warszawą . . .

"W jakiś sposób nowa Polska winna otrzymać dostęp do **Bałtyku,** *nie tylko dlatego, że jest to niezbędne dla jej gospodarczej niepodległości, ale także dlatego, że jest rzeczą korzystną mieć polskie okręty na Bałtyku, który strategicznie jest zamkniętym morzem* Heartland'u".

M. E. ROJEK

NIEPODLEGŁOŚĆ WEWNĘTRZNA

UTWORZENIE w Wielkiej Brytanii Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia kończy jeden okres w życiu indywidualnym i zbiorowym żołnierzy, marynarzy i lotników Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a zaczyna drugi. Stanowi ono bowiem widomy znak nieuznawania przez Wielką Brytanię naszych Sił Zbrojnych, pozostających w czasie wojny pod dowództwem brytyjskim, co jest zresztą tylko logicznym następstwem uznania przez rząd brytyjski dn. 5 lipca 1946 rządu komunistycznego dla Polski, osadzonego w Warszawie na podstawie decyzji trzech mocarstw, powziętych na konferencji w Jałcie. Zarazem zaś utworzenie P.K.P.R. jest ze strony brytyjskiej aktem pomocy materialnej tym wszystkim członkom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy nie mogą wracać do Kraju.

Politycznie więc akt ustanowienia P.K.P.R. nie stanowi niczego nowego lub nieoczekiwanego. Można tylko zauważyć, że cofnięcie uznania prawowitemu Rządowi R.P. przez W. Brytanię, a przeniesienie go na komunistyczny rząd w Warszawie — a co za tym idzie i zaprzestanie uznawania Polskich Sił Zbrojnych, które nie chciały się podporządkować komunistom rządzącym w Polsce prawem kaduka, — wywodzi się nie z polityki brytyjskiej wobec Polski zapoczątkowanej w 1939 r. ofertami gwarancji i następnie traktatem przymierza z dnia 25 sierpnia 1939, ale z podporządkowania później, w ciągu sześcioletniej wojny światowej, tej polityki brytyjskiej polityce sowieckiej wobec Polski, zapoczątkowanej układem sowiecko-niemieckim z dn. 23 sierpnia 1939, a wprowadzonej w życie aktem wkroczenia wojsk sowieckich do Polski w dniu 17 września 1939 r. Prawdziwa przyczyna wydarzeń kryje się w Moskwie, a nie w Londynie, przez co zresztą nie chcemy bynajmniej twierdzić, a nawet, wręcz przeciwnie, jesteśmy jak najdalsi od takiego twierdzenia, że polityka brytyjska wywiązała się ze swoich zobowiązań wobec Państwa Polskiego.

Państwo Polskie i naród polski nadal walczą o swoją niepodległość i wolność, w warunkach politycznych dzisiaj jak najbardziej nie sprzyjających. Jest to jednakże walka polityczna, a nie procesowanie się prawnicze i jeżeli przypominamy tu teksty traktatów i daty wydarzeń, to nie w tym celu, żeby podejmować wywód procesowy win jednej strony i roszczeń drugiej, ale po to, żeby się zorientować w drodze, którąśmy przeszli i w kierunku, którego musimy się trzymać.

Problemem głównym dla członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dla naszych żołnierzy, marynarzy i lotników, nie jest bynajmniej kwestia P.K.P.R. To nasi komunistyczni wrogowie usiłują w tej chwili wprowadzić w szeregi nasze zamieszanie, wysuwając hałaśliwie sprawy ważne, ale nie najważniejsze, na pierwszy plan i usiłując usuwać z porządku dziennego toczących się procesów i przemian politycznych jeden, jedyny i najważniejszy dla nas problem, p r o b l e m n a s z e j n i e p o d l e g ł o ś c i.

Sprawa niepodległości jest dla nas sprawą główną, sprawa P.K.P.R. jest zagadnieniem technicznym. Problem techniczny nie może nam przesłonić problemu głównego. Możemy się tylko zastanawiać, jakie jest znaczenie zagadnienia technicznego dla zagadnienia głównego i jakie stanowisko powinniśmy zająć wobec tego zagadnienia technicznego. Stanowisko bowiem nasze wobec problemu głównego jest znane i nie potrzebuje być na nowo ustalane.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że utworzenie P.K.P.R. jest faktem wynikającym nie z naszej decyzji, ale z decyzji brytyjskiej; myśmy na fakt ten wpłynęli co prawda zasadniczo, ale tylko pośrednio. Wpływ samych członków Polskich Sił Zbrojnych na utworzenie P.K.P.R. wynika z ich żołnierskiej decyzji niepodporządkowania się rządowi komunistycznemu w Warszawie i zachowania wierności Rzeczypospolitej. Można dyskutować, czy ta lub inną klauzula w akcie utworzenia P.K.P.R. nie powinna była być sformułowana inaczej; trzeba też pamiętać, że dopiero wykonanie, w którym pewien udział techniczny mają i Polacy, zadecyduje o tym, czy P.K.P.R. spełni swoje zadanie gładko i bez wstrząsów — ale nie można nie przyznać, że przy danym brytyjskim władzom i służbom Sił Zbrojnych założeniu politycznym sprawa została postawiona wobec żołnierza polskiego lojalnie i przyjaźnie.

Najważniejszym zadaniem dla Polaków, walczących politycznie o niepodległość Ojczyzny, jest zdać sobie sprawę z tego, że pewne sprawy i zdarzenia są od nas zależne, inne — i takich jest dziś więcej niż tamtych pierwszych — od nas niezależne, ale że oba rodzaje zjawisk i sytuacyj stanowią dla nas rzeczywistość, w której ramach musimy dążyć do naszego celu.

Właściwie nigdzie dziś nie ma w świecie rzeczywistości obiektywnej ani niepodległości narodowej, ani wolności osobistej dla Polaka. Społeczeństwo w Kraju znajduje się pod władzą obcą, narzuconą mu z zewnątrz przy współudziale zresztą sporej garści rodzimych quislingów. Wysiedleńcy polscy w Niemczech znajdują się pod władzą zarządów wojskowych mocarstw zachodnich, lub zależni są od takich organizacji pomocy międzynarodowej, jak U.N.R.R.A., w której administracji czynnik sowiecki ma duży wpływ polityczny i osobowy. Polacy znajdujący się dotąd jeszcze w szeregach Polskich Sił Zbrojnych pod naczelnym dowództwem brytyjskim, bądź też członkowie niedużego na razie społeczeństwa cywilnego polskiego w W. Brytanii, także nie są obiektywnie niepodlegli, choć — w odróżnieniu od rodaków żyjących w Kraju, lub w sowieckich więzieniach i obozach, albo też przebywających w stanie prowizorium życiowego w Niemczech, — zażywają wo[illegible]sci osobistej.

Oto jest rzec[illegible]wistość obiektywna. Nie żyjemy i nie działamy w świecie naszych życzeń i wyobrażeń; nie kształtujemy dzisiaj świata naszej rzeczywistości naszą wolą b e z p o ś r e d n i o; musimy się liczyć na każdym kroku z warunkami obiektywnymi, niezależnymi od nas samych. W tych danych warunkach jednak musimy dążyć do swojego własnego celu i zużytkowywać okoliczności tak, aby ten cel przybliżać.

Jedną z takich okoliczności jest możność wstąpienia lub niewstąpienia do P.K.P.R. Nie ulega wątpliwości, że dla ogromnej większości członków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie jest to kwestią wyboru między P.K.P.R., a wyjazdem do znajdującego się w niewoli Kraju. Nie ulegajmy jednak złudzeniom. Nie ma mowy o "powrocie" do Kraju. Wracać można do swojego domu, ale wyjazd do Polski dzisiaj nie jest powrotem, skoro Polska jest w dyspozycji obcej.

Nie wynika stąd bynajmniej, żebyśmy chcieli potępić tych Polaków, którzy pomimo wszystko udadzą się do Polski. Bynajmniej. Polacy muszą żyć nawet w podbitej i ujarzmionej Polsce i nasze najlepsze życzenia są z nimi.

Ale ci, którzy chcą nadal prowadzić świadomą i zorganizowaną działalność z celem ostatecznym przywrócenia Polsce niepodległości w bliskiej i dającej się przewidzieć przyszłości, muszą zachować jak największą swobodę życia i działania na okres przejściowy oraz zarezerwować sobie możność takiego powrotu do Kraju, po którym nie oni sami byliby w dyspozycji komunistów rządzących w Polsce, ale ci komuniści znaleźli by się w dyspozycji powracających Polaków. Oto jest nasz cel i zadanie.

Sprawa P.K.P.R. nie ma z tym zadaniem bezpośredniego związku. P.K.P.R. jest to organizacja czasowa i przejściowa do przeprowadzenia demobilizacji spod naczelnego i wszelkiego innego dowództwa brytyjskiego. Co się dzieje w naszych duszach i umysłach, do tego Brytyjczycy nie mają dostępu. To jest świat zależny wyłącznie od nas samych.

Ten nasz własny świat uczuć i myśli powiada nam, że przebywanie w wolnych krajach Zachodu da nierównie większą swobodę działania, niż przebywanie w Polsce, obsadzonej przez aparat komunistycznej dyktatury. P.K.P.R. umożliwi nam technicznie zorganizowanie sobie życia po niezbyt długim okresie przejściowym już własnym tylko staraniem i przemysłem. Brytyjczycy nie chcą nas wyrzucić na bruk, bo są na to za przyzwoici, my zaś nie chcemy od nich niczego więcej niż technicznego tylko wprowadzenia w tutejsze możliwości zarobkowania własną pracą, gdyż na domaganie się czegoś więcej jesteśmy i za dumni i także za przyzwoici. Tyle też oni nam ofiarują i tyle możemy przyjąć z podniesionym czołem, bośmy nie znaleźli się na Zachodzie w ogóle, ani w W. Brytanii w szczególności, w charakterze gości, którzy zostali zaproszeni na herbatę i przetrzymali dozwolony okres wizyty. Myśmy tu przyszli za ich zaproszeniem i zgodą dla pewnych wspólnie określonych zadań i myśmy swoją część zadania spełnili. Czasy zaś i wydarzenia idą takie, iż wszystkie prawie konwencje życiowe okresu historycznego,

który się kończy, zostają zburzone i zmiecione. W. Brytania przeżywa razem z całym światem okres bardziej brzemienny w następstwa dla niej niż najazd normandzki w 1066 roku. Nasza obecność tutaj jest zarazem zapowiedzią jak i objawem zachodzących zmian. Powstrzymać ich nie może żadna ludzka wola, ale od naszej i ich woli zależy jeszcze ostateczny kierunek biegu wydarzeń. Wielu ludziom wydaje się, że wielki wstrząs się zakończył; on się dopiero zaczyna.

W tym ogólnym stanie rzeczy i w tym naszym położeniu najważniejszą sprawą dla wszystkich Polaków staje się utrzymanie swojej własnej niepodległości duchowej, wewnętrznej. Tylko ta najgłębsza bowiem niepodległość pozwoli nam ustosunkować się do rzeczywistości obiektywnej, niezależnej od naszej woli bezpośrednio, w taki sposób, żeby w ostatecznym obrachunku osiągnąć także niepodległość zewnętrzną ze wszystkimi jej atrybutami materialnymi. Tylko ta niepodległość wewnętrzna pozwoli nam tak wpłynąć na rzeczywistość obiektywną, tak bardzo nam w tej chwili nieprzyjazną, w kierunku dla nas nabardziej korzystnym i pożądanym.

I parę słów jeszcze o możności "powrotu" do Kraju. B. generał polski, służący obecnie w Polsce celom polityki sowieckiej oraz organizacji komunistycznej, Żymierski, zarzucił publicznie niepodległościowym ośrodkom polskim za granicą, że szerzą kłamstwa o położeniu w Kraju, by w ten sposób odstraszyć żołnierzy od "powrotu". Nie ma takiego ruchu politycznego polskiego, który by lepiej od ruchu narodowego rozumiał prawdę, że naród powinien żyć na swojej własnej ziemi, a nie rozpraszać się po świecie. Ale nie o to w tej chwili chodzi. Chodzi o to, jaka naprawdę jest rzeczywistość obecnie w Polsce i dlaczego dążymy do jej zmiany.

Rzeczywistość ta polega na tym, że Polska jest we władaniu Związku Sowieckiego, posługującego się zresztą i przemocą własną i pomocą garści polskich komunistów; że została okaleczona od wschodu terytorialnie i że rzeczywistość codzienna w tej Polsce nie zależy w najmniejszym stopniu od Polaków; a wreszcie, że jest to rzeczywistość modelowana na rzeczywistości sowieckiej. Mogą Anglicy lub Amerykanie udawać, że albo tej rzeczywistości nie znają, albo że ona ich nie dotyczy. Polacy rzeczywistość sowiecką znają. Znając zaś rzeczywistość sowiecką, znają także rzeczywistość w Polsce, zwłaszcza, że wiadomości konkretnych i szczegółowych nam tu na Zachodzie bynajmniej nie brak.

Rzeczywistość zaś sowiecka ma to do siebie, że nie jest ona zgoła statyczna i że nie daje żadnego poczucia bezpieczeństwa nawet za cenę największego życiowego oportunizmu lub osobistego serwilizmu. Rozwija się ta rzeczywistość ustawicznie od konfliktu do konfliktu, od czystki do czystki, od jednej fazy terroru do drugiej.

Takiej ocenie tej rzeczywistości ani Żymierski ani żaden inny agitator komunistyczny zaprzeczyć nie potafi. Zbyt bowiem jest znana rzeczywistość sowiecka i światu w ogóle, i masie polskiej z jej własnych doświadczeń. Wolelibyśmy, żeby tak nie było, żeby w ostatecznym bilansie mniej rachunków pozostało do uregulowania. Ale nie mamy na to wpływu, musimy przyjąć tę rzeczywistość za podstawę naszego rozumowania tak, jak się ona naprawdę przedstawia, i zachować się wobec niej tak, jak ludzie dorośli, wychowani w zasadach cywilizacji zachodniej. Cywilizacja ta nie uczy bynajmniej chowania głowy w piasek.

M. E. ROJEK

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

OBLICZE POLITYCZNE EUROPY

SIŁĄ ruchu narodowego jest, że, mając bogatą tradycję i wyraźnie określony pogląd na świat i sprawy narodu, nie jest skrepowany sztywną pseudonaukową doktryną, że może przystosowywać swój program i taktykę do zmieniających się warunków życia. Gdyby zaprzestał pracy myślowej i nie przyjmował nowych faktów i nowych wniosków, gdyby trwał niezmienny, skończyć by się musiał w jednym pokoleniu. Sumienna rewizja poglądów bez pogoni za oryginalnością musi w ruchu narodowym odbywać się periodycznie. Zwłaszcza w czasach tak głębokich przewrotów jak te, które przeżywa świat obecnie. Wstępem do kontroli poglądów musi być uświadomienie sobie i ocena faktów o istotnym znaczeniu ideowo-politycznym.

Oblicze ideowo-polityczne Europy, której część Polska stanowiła i chce nadal stanowić, było przez kilka lat wojennych zakryte. Przesłaniały je zagadnienia wojenne, zagadnienia walki fizycznej. Obecnie, w rok przeszlo od klęski Niemiec i Japonii i ustania wielkich działań wojennych, oblicze to zaczyna się zarysowywać. Wprawdzie wschodnia część tego oblicza zalepiona jest czerwonym plastrem, przez który widać tylko bolesne skurcze mięśni, ale zachodnia mimo, że jeszcze nieco stężała i pokryta niedawnym kurzem, pozwala już zobaczyć swe zasadnicze rysy.

We Francji, Anglii, Włoszech, Austrii, Belgii, Holandii, krajach skandynawskich, nawet częściowo w Niemczech odbyły się wybory. W krajach Europy zachodniej od roku odbywa się zbliżone do normalnego życie polityczne. Pozwala to na pewne oceny i niektóre wnioski ogólniejsze.

Wyodrębnić trzeba i pozostawić na boku doświadczenia brytyjskie. Anglia jest przy Europie, ale w sensie rozwoju kulturalnego nie całkiem jest Europą. Jest głową ciała, które leży za morzami, i jej rozwój społeczny przebiega zupełnie innymi torami. Jest zjawiskiem znanym, że podczas gdy polityka brytyjska w sprawach praktycznych wyprzedza nieraz inne państwa i tworzy wzory do naśladowania, myśl polityczna angielska pozostaje w tyle za Europą i przeżywa o jedno pokolenie później, ale za to dojrzalej, prądy i doświadczenia umysłowe. Bardzo trafnie zwrócił uwagę prof. Hayek, że poglądy i dążenia współczesnych Anglików są w dużej mierze poglądami i dążeniami Niemców, Austriaków i innych narodów środkowo-europejskich z czasu po Pierwszej Wojnie Światowej. Ewolucja polityczna Brytanii jest nie do naśladowania w Europie, jest ona bowiem lepszym wydaniem ewolucji kontynentu w poprzednim okresie — lepszym, dzięki angielskiemu *common sense'owi* i niechęci do skrajności. Nie znaczy to, by zwycięstwo takiego czy innego prądu w Anglii nie ważyło w pewnej mierze na stosunkach politycznych w narodach europejskich.

Układ polityczny w krajach wolnej Europy posiada pewne cechy wspólne bardzo istotne. Pierwsza z nich ma charakter raczej zewnętrzny, ale zbyt uderzający, by o nim nie powiedzieć na początku. Cechą tą jest ustrój pośredni między demokracją a totalizmem, który by można nazwać ustrojem kartelu politycznego. Jak w gospodarce ustrojem przejściowym od systemu wolnej konkurencji do systemu totalnego (gospadarki planowej) jest system karteli, tak w polityce pomiędzy systemem demokracji (wolnej konkurencji politycznej) a systemem totalizmu (monopartii) jest system kartelu politycznego. Kilka wielkich partii układa się o wspólny rząd i o wykluczenie pewnych ruchów (zazwyczaj pod zarzutem nielojalności w czasie wojny), a także o wyeliminowanie drobniejszych *outsiderów*. Kartel nie przypomina koalicji partyjnej w ustroju demokratycznym, ponieważ nie jest oparty na kompromisie programowym czy na pokrewieństwie ideowym. Między stronnictwami kartelu istnieje walka i reprezentuje on przeciwne kierunki. Istotą układu jest podział rynku politycznego i jego stabilizacja. Partie walczą ze sobą, ale nie przechodzą do opozycji, gdyż przy coraz wzrastającym zakresie działalności państwa pozostawanie poza rządem nie rokuje żadnej nadziei późniejszego zdobycia władzy. Wyjątkiem są kraje skandynawskie, ale bo też kraje te stały nieco na uboczu od rewolucji Drugiej Wojny Światowej, a ich struktura społeczno — polityczna przypomina brytyjską raczej niż kontynentalną. Półwyspy północnej Europy nie są całkowicie kontynentem.

Zagadnieniem, które przesłaniało w oczach świata wszystkie inne w przededniu wyborów w głównych krajach zachodniej Europy, była sprawa wpływów komunistycznych. Komuniści wyszli wszędzie jako jedna z najsilniejszych partii, nigdzie jako większość. Porównując ich wpływy obecne z wpływami przedwojennymi można by dojść do wniosku, że odnieśli wszędzie ogromny sukces. Byłoby to jednakże porównywanie zjawiska z dwóch różnych epok. Przed wojną w każdym z tych krajów istniał ustalony system polityczny. W niektórych komuniści nie mogli działać legalnie, w innych mieli do czynienia z tradycyjnymi partiami, opartymi na jednym z najsilniejszych czynników społecznych, to jest na przyzwyczajeniu. Partie zachodnioeuropejskie nie miały organizacji terenowej i organizacji funkcyjnych, jakie miał komunizm, faszyzm, hitleryzm, czy bodaj Socjalna Demokracja niemiecka przed Hitlerem. Były to raczej porozumienia wyborcze. Organizacja ich przez lata wojny została zupełnie rozbita. To, z czym dziś w tych krajach ma komunizm do czynienia, są to organizacje zupełnie nowe i w dużej mierze improwizowane. Komuniści jedni zachowali w tych krajach przez wojnę organizację polityczną, wzmocnili ją przez walkę z okupantem w ostatnim okresie wojny, a ponieważ w każdym kraju są filią centrali moskiewskiej, a nie samodzielnym organizmem, nie odczuli tak kryzysu materialnego i taktycznego jak inne ruchy. Trudno jest porównywać wpływy komunistyczne obecne z wpływami sprzed lat dwóch z powodu braku dokładnego miernika, ale o ile pozwala na to obserwacja są one mniejsze raczej niż większe. Co zaś ważniejsze, przed dwoma laty rosły one szybko i wykazywały wielką żywotność, obecnie zaś jakby ustabilizowały się.

Komunizm w świecie przedwojennym w zachodniej Europie spełniał zupełnie inną funkcję społeczno-polityczną niż obecnie. Wtedy był ruchem przewrotu społecznego. Dziś jest ruchem planu międzynaro-

dowego. Atrakcja komunizmu w Europie zachodniej nie polega na tym, że niesie on sprawiedliwość społeczną, ale na tym, że daje całkujące rozwiązanie problemów politycznych. Daje uproszczoną odpowiedź na najważniejsze zagadnienia polityki międzynarodowej i gospodarczej. Komunizm to dziś przede wszystkim partia sowiecka. Iść za komunizmem znaczy stawiać na Rosję, a nie dążyć do ustroju socjalistycznego. Sprawy społeczne stają tu wyraźnie na drugim planie.

Wojna oczyściła w wielkiej mierze pole Europy łacińskiej z dawnych partii "mieszczańskich". Ruchy, uznające wolną konkurencję za podstawę w życiu gospodarczym i politycznym, straciły grunt pod nogami. Tradycyjna prawica europejska znikła z widowni politycznej. Znikły także, przynajmniej z powierzchni tego życia, ruchy nacjonalistyczne typu "faszystowskiego". Wiemy, że nie znikły, ale wręcz przeciwnie zaostrzyły się uczucia narodowe i zaogniły narodowe zawiści. Wiemy, że nie znikli bez śladu ludzie przekonań nacjonalistycznych. Zniknięcie tych ruchów z powierzchni nie jest wynikiem jedynie zabiegu mechanicznego — postawienia ich poza prawem, ale także wynikiem załamania wiary, że można własną tylko wolą jednego średniego czy małego narodu rozstrzygnąć jego sprawy w skali światowej. Czasy mody na autarkię i budowanie własnych małych imperiów minęły. Dziś przeciwnie żyjemy w okresie mody na *Imperium Mundi*, jak to nazwał Spengler. Stąd paradoks, że z jednej strony wskutek rozpowszechniania jednolitej kultury narodowej w społeczeństwach europejskich wszystkie ruchy polityczne są coraz bardziej odrębne, coraz bardziej narodowe, a z drugiej wskutek "kurczenia się świata" muszą one szukać rozwiązań coraz szerszych, coraz bardziej uniwersalnych. Mit np. królewskiej Francji można było przeciwstawiać wilhelmińskim Niemcom, wobec uniwersalizmu sowieckiego jest on wzruszająco bezdronny.

Zdawałoby się, że zakończenie wojny powinno stworzyć wielką koniunkturę dla demokratycznego socjalizmu. Zachodnia Europa znalazła się na opiece Anglii. Kto się obawia komunizmu i Rosji, powinien by, zdawało się, zwracać się ku Anglii. W Anglii potężna fala demokratycznego socjalizmu zmyła jednym uderzeniem zakorzenionych twardo konserwatystów. Można się było spodziewać wielkiego powodzenia partii socjalno-demokratycznych i powstawania rządów, którym najłatwiej znaleźć wspólny jezyk z Labour Party. Ale socjalizm angielski, jak dotychczas przynajmniej, nie niesie ładunku myślowego. Jest ostatnim wcieleniem starego ducha socjalistycznego w tęgie ciało brytyjskiej praktyczności. Przed paru laty sama angielskość demokratycznego socjalizmu byłaby bardzo atrakcyjna, dziś nie jest. Odrębność psychiczna świata anglosaskiego stanowi tu też poważną przeszkodę.

Jako partia marksistowska socjaliści zostali zdystansowani przez komunistów w wielu krajach kontynentu. Przede wszystkim w związkach zawodowych, dalej w ogóle wśród publiczności o nastawieniu rewolucyjnym, wreszcie wśród konsekwentnych materialistów intelektualnych. W sumie z wielkich partii socjaliści demokratyczni są w tych krajach, zwłaszcza we Francji, partią najsłabszą i, co gorsza, słabnącą.

Jako przeciwwaga komunizmu socjaliści demokratyczni zostali odsunięci w cień przez chrześcijańsko-społecznych. Ktoś z publicystów brytyjskich zauważył nie bez słuszności, że Europa, która odwraca się od Moskwy, nie patrzy na Londyn, ale na Watykan. Wybicie się na pierwszy plan we Francji, Włoszech, Belgii, Holandii, Austrii, południowych Niemczech ruchów katolickich jest najoryginalniejszym zjawiskiem życia politycznego Europy powojennej. Czy zjawisko to jest koniunkturalne czy trwałe?

Klęska "faszyzmów" i rozkład tradycyjnej prawicy wytworzyły pustkę. Ostrożna polityka Kościoła wydała owoce polityczne: nie można katolików ogłosić za faszystów, a z drugiej strony dawni "faszyści" (nie mówię oczywiście o hitlerowcach, ruchu antychrześcijańskim) nie są w oczach katolików potępieni. Tyle koniunktura. Poza koniunkturą jest jednak coś znacznie większego.

Ruchy katolickie w nowej Europie mają postać bardzo różną. MRP we Francji nie ogłasza się w ogóle za partię katolicką. Katolicy belgijscy są konserwatystami społecznymi. Prąd z dołu robi MRP kierunkiem katolicko-społecznym, ten sam prąd każe katolikom belgijskim przezwać się chrześcijańsko-społecznymi. Rozpalona sprawa flamandzka nie przeszkadza głosować i Flamandom i Walonom na katolików, sprawa monarchii nie przeszkadza głosować i monarchistom i republikanom na Chrześcijańską Demokrację we Włoszech. Sztaby tych nowych partii katolickich są słabe i nie jednolite. Nie ma wielkich nazwisk. Politycy dawnych partii "chadeckich" często firmują ruch, ale nie panują nad nim. Masy wyraźnie żądają tylko jednego: żeby ruch stał na gruncie chrześcijańskiego poglądu na świat i żeby dążył do wyciągnięcia wniosków z zasad chrześcijańskich w stosunku do życia społecznego.

Wydaje się; że dwa są zasadnicze źródła tego niewątpliwie masowego prądu. Pierwszym jest konieczność przeciwstawienia się komunizmowi. Komunizm daje rozwiązania uniwersalne, stosuje je z pominięciem wszelkich hamulców etycznych, ma bazę w wielkim mocarstwie. Pierwszą reakcją europejską na komunizm był faszyzm, próba zastosowania komunistycznych metod totalnych i a-etycznych do obrony celów narodowych. Próba zawiodła. Okazuje się, że nie w metodach komunizmu jest jego siła, lecz w jego uniwersalizmie. Od poszukiwania skutecznych metod myśl ludzka zwraca się do poszukiwania zasady równie uniwersalnej, a wyższej. Zasada przesądzi o metodach, a nie odwrotnie. Odwrotna bowiem droga jest ta, która prowadzi młodych Niemców poprzez hitleryzm do komunizmu. Po tej wojnie narody Europy czują się słabe. Odbiegł je sen o potędze, szukają wspólnej płaszczyzny nie w organizacji międzynarodowej, ale w powszechnej wierze. Powodzenie ruchu katolickiego w jednym kraju zaraża inne kraje. W tym uniwersalizmie Europa widzi ratunek indywidualizmów narodowych. Żyjemy w okresie rozbudzonej świadomości narodowej. Kosmopolityzm jest zupełnie nie w modzie. Sowiety zdają sobie z tego świetnie sprawę. Przestawiły swą politykę i usiłują używać nacjonalizmu jako siły destrukcyjnej dla pchania jednych narodów przeciw drugim. Podniecają nawet ambicje narodowe — czeskie i polskie, francuskie i niemieckie, serbskie i włoskie. Pozytywne wyzyskanie sił i wartości tkwiących w nacjonalizmie jest możliwe tylko przez przyjęcie zasady porządkującej Kościoła Powszechnego. Świadomość narodowa w Europie wyrosła w ramach wspólnoty chrześcijańskiej i w oparciu o Kościół, często przeciw państwu. Naturalne jest więc, że zagrożona tam się zwraca, gdzie jest jej dom, z którego wyszedłszy zagubiła się wśród dzikich. Krótko mówiąc pierwszym źródłem powodzenia politycznego katolicyzmu w Europie jest jego uniwersalizm, nie niszczący ale chroniący indywidualizmy narodowe.

Drugie źródło tkwi w tęsknocie za wolnością człowieka. Materializm dąży do zapewnienia człowiekowi szczęścia drogą przebudowy struktury społecznej. Mając na oku szczęście materialne z fatalną koniecznością dochodzi do zupełnego zlekceważenia wolności człowieka, jego osobowości i godności. Koncentracja środków produkcji prowadzi do koncentracji władzy, rzeczywiście totalnej, rządu nad człowiekiem i na to nie poradzi ani głosowanie powszechne, ani inne zewnętrzne swobody, które rad by zachować socjalizm demokratyczny. Podobnie jak w dziedzinie politycznej przejęcie metody komunistycznej przeciw komunizmowi nie okazało się wystarczające a okazało się złe, tak w dziedzinie gospodarczej nie można zaczynać od metod, ale od zasady. Chrześcijaństwo szczęście człowieka pojmuje niematerialnie i dlatego właśnie może mu dać szczęśliwsze urządzenie spraw materialnych niż materializm, ponieważ widzi człowieka całego i widzi, jakie miejsce zajmują w jego życiu sprawy materialne i czemu mają służyć. Encykliki społeczne papieży wychodzą z założeń moralnych i dlatego właśnie dają klucz do paru bardzo istotnych sposobów zapewnienia człowiekowi wolności gospodarczej i sprawiedliwości społecznej nie metodą mechanicznej zmiany struktury, ale zmiany stosunku do człowieka, która musi za sobą pociągnąć najdonioślejsze zmiany strukturalne w układzie ekonomicznym. Ludzie wiedzą, że tylko ta religia, która mówi o Bogu-Człowieku i o tym, że wobec Niego nie masz pana ani niewolnika, może stać się dla nich tarczą osobistej wolności. Wszystkie znane nam cywilizacje pogańskie oparte są na niewolnictwie. Między pogaństwem a Kazetem i Łagrem istnieje bezpośredni związek. Drugim więc źródłem zjawiska jest przekonanie, że tylko chrześcijaństwo ocalić może wolność człowieka.

Prąd europejski, o którym mowa, jest bardzo silny i nieuregulowany. Obecne partie katolickie są nieco przypadkowe, mogą ulec wielkim zmianom, a nawet zniknąć w obecnej postaci. Ale potrzeba, którą częściowo zaspakajają, nie zniknie i znajdzie swój wyraz organizacyjny. Nie należy spodziewać się powstania jakiejś szerokiej międzynarodówki katolickiej. Międzynarodówka to forma zeszłego wieku i w dawnej postaci pozbył się jej nawet Stalin. Trzeba się jednak liczyć z coraz silniejszym parciem do wspólnej akcji ruchów europejskich, dążących do ocalenia osobowości narodowych i wolności człowieka w oparciu o powszechność chrześcijańską.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

"Myśl Polska" nie korzysta z żadnych subwencji i opiera się wyłącznie na wpłatach czytelników.

Prosimy uprzejmie o regularne opłacanie prenumeraty.

JERZY PIETRKIEWICZ

PRAWO DO ŻYCIA CZY PRAWO DO UPADKU

O Spenglerze i egzystencjalizmie

W PYTANIU: czy Europa skazana jest na zagładę, mieści się właściwie problem cywilizacyjny. Mówiąc o możliwym upadku Europy, myślimy nie tyle o jej politycznym podporządkowaniu się Azji czy Ameryce, ale raczej o wyjałowieniu zupełnym jej kultury, o zatracie atrakcyjności wielobarwnych regionalizmów i jednospoistego uniwersalizmu.

Politycznie Europa jest zmęczona i weryfikuje teraz swoje ambicje wobec ponurej rzeczywistości powojennej; kulturalnie natomiast Europa nie chce zrezygnować z roli przodowniczej, utrzymywanej poprzez wieki: widać to dziś szczególnie w wytężonej akcji wydawniczej we wszystkich krajach, dotkniętych kilkuletnią okupacją, nawet w tych, gdzie kontrola komunistyczna uniemożliwia obecnie śmielsze wypowiedzi.

Ponieważ aspekt polityczny ustępuje tutaj aspektowi kulturalnemu, nie należy wyłącznie wojnie przypisywać powszechnego lęku o przyszłość naszego kontynentu, tym bardziej, że pesymistyczne oceny tego rodzaju pojawiły się już kilkadziesiąt lat temu, i — rzecz ciekawa — pojawiły się one w Niemczech. Niemcy odegrały rolę samobójczą wobec siebie samych i całej Europy, rzucając się w dwa konflikty zbrojne z fatalizmem proroków, opętanych przez swoistego gatunku mitologię. W samobójczych gestach Niemiec cesarskich i Niemiec dyktatorskich wyraził się kryzys cywilizacji o podłożu szerszym, niż zakres oddziaływania jednego narodu.

PRZYPOMINANIE WRÓŻB

Ten kryzys został dramatycznie wywróżony w pismach dwu myślicieli niemieckich: Nietzschego i Oswalda Spenglera. Dziś, kiedy analogie narzucają się szczególnie łatwo, zapowiedzi głoszone przez Nietzschego i Spenglera znajdują gorliwych interpretatorów, którzy zadowalają swój pesymizm i zmęczenie przypominaniem wróżb sprzed lat kilkudziesięciu.

Tytuł dzieła Spenglera "Upadek Zachodu" ("*Der Untergang des Abendlandes*"; 1918-1922). wyraża lapidarnie te wszystkie obawy, jakie czają się w umysłach ludzi naszego czasu.

Przed przeszło dwudziestu laty postawił Spengler kropkę nad i, naświetlając problem kultury europejskiej teorią historiozoficzną, w której upadek jest rzeczą tak oczywistą jak narodziny i rozwój. Są w życiu kultury, tak jak w życiu człowieka, fazy, nieubłaganie po sobie następujące — mówi Spengler —; po dojrzewaniu i dojrzeniu musi nastąpić okres gnilny i śmierć. Zajmując się morfologią historii świata doszedł Spengler do konkluzji, że w rozwoju kulturalnym Europy nastąpiło zahamowanie ze wszystkimi cechami zbliżającego się rozkładu; stąd tytuł dzieła a zarazem główny argument wykładu: upadek Zachodu.

ZAHAMOWANIE W ROZWOJU

Kiedy kultura umiera, patrzy zawsze wstecz na swoje dokonania — ale w tym spojrzeniu jest smutek starca, który dziecinnieje bez powrotnej rozkoszy dziecięctwa. Patrzymy wstecz — powiada niemiecki historiozof—, albowiem nie widzimy już dalszej przyszłości; zatraciliśmy rozpęd instynktu a zdobyte doświadczenie nie zdolne jest zastąpić wypalonych sił.

W koncepcji Spenglera istnieją wilcze doły; pod pokrywą teorii, najeżonej faktami, schematami i analogiami, czyha przepaść intelektualna nie do zmierzenia: sam autor rujnuje fundament logiczny pod swoją koncepcją. Niekonsekwencje Spenglera wynikają już z pierwszych założeń.

"Każda kultura ma nowe możliwości wypowiedzi, właściwe sobie, które powstają, dojrzewają, i upadają, aby nigdy już nie powrócić".

Początek każdej kultury to okres, w którym "ze wspaniałą bezcelowością" spełnia ona swoje funkcje i, spełniając je, zapomina o własnym działaniu. W każdej nowej kulturze sztuka ma znamiona swoiste, niepowtarzalne, stąd jakże mówić o uniwersalności pojęć w sztuce lub o niezmienności prawd. Spengler stale podkreśla w analizie procesów historycznych względność wszystkiego, uzależniając sprawy kultury od miejsca i czasu. Jeśli jednak każda kultura jest integralna i w integralności swojej różna od poprzednich i przyszłych kultur, w jaki sposób może historiozof, a więc także i autor koncepcji upadku Zachodu, przeniknąć starożytne typy cywilizacyjne, egipskie, indyjskie, chińskie i greckie; jak może przeprowadzać na ich podstawie analogie, jak wreszcie potrafi wyciągać z tych analogii wnioski, udawadniające m. in. nieunikniony upadek zachodniego typu cywilizacji?

NIEKONSEKWENCJE SPENGLERA

Przez podkreślenie różności i niepowtarzalności typów kulturalnych Spengler opisał magiczne koło naokoło własnego systemu. Wielbiąc zagadkę, postawił sam Sfinksa przed swoim dziełem: Spengler nie wzbudza zaufania jako konsekwentny teoretyk. Tym bardziej dochodzi się do tego przekonania, kiedy przypomni się biologiczny sposób badania zjawisk kulturalnych przez autora "Upadku Zachodu" (fazy rozwojowe: rośnięcie, dojrzewanie i rozkład). Skoro przyjmiemy za niemieckim filozofem biologiczność rozwoju kultury, to nie oprzemy się na pewno sugestii starej prawdy, że w naturze nic nie ginie, że tradycja przekazywana poprzez wieki wpływa na formowanie się instynktów; stąd też pytanie: jak pogodzić integralność typu cywilizacyjnego z powtarzalnością motywów i form wypowiedzi? Jeśli byłoby inaczej, akżeby mógł Spengler generalizować na temat zamierzchłych kultur, nie mając przecież z nimi nic wspólnego, a polegając wyłącznie na przekazanych zabytkach tradycji i na własnym wyczuciu?

Skoro wreszcie relatywizm dominuje w spekulacjach Spenglera, jakże go pogodzić z dogmatycznym niemal wartościowaniem procesów historycznych, w których upadek nosi w sobie nieuniknioność i mistycyzm losu? Konsekwetne zastosowanie relatywizmu nakazałoby traktowanie problemu upadku także względnie, to znaczy w kontekście całości kultury, oraz w zależności od czasu i miejsca geograficznego.

W proroczej wróżbie upadku Europy Spengler zapomina o relatywizmie; prawo głoszonej przezeń katastrofy jest bezwzględne.

Przy pozorach konsekwentnej argumentacji i przewagi rozumu nad sentymentem (w pieśni o upadku nie słychać tonu elegijnego), Spengler ukazuje się nam w "Upadku Zachodu" jako anty-racjonalista, a także jako anty-humanista. Musimy umrzeć — powiada prorok germański — nie jako wykonawcy naszych tragicznych ambicji, nie jako ludzie wypełniający misję heroiczną, ale jako ofiary fizycznego rozkładu, mechanicznej konieczności upadku, która działa poza wolą naszą jak fatum.

Dążenia Fausta Goethego (pomiędzy myślami Goethego i Nietzschego wyrósł intelekt Spenglera) reprezentują wedle filozofa upadku istotę człowieka Zachodu. Interpretacja Fausta wykrzywia się jednak w systemie Spenglera: Mefisto bierze w niej znagła rolę człowieka-poszukiwacza, Mefisto jako symbol "satanizmu", tkwiącego we wszechświecie. "Satanizm" bowiem przyjmuje duszę za istotę życia, satanizm nie neguje spirytualizmu; tym niemniej dzieła duszy, satanicznie interpretowanej, muszą zawsze zmierzać ku upadkowi, ku potępieńczej zagładzie. Twórczy Faust Goethego stał się Mefistem katastrofy w dziele Oswalda Spenglera.

Wszystko zdaje się być teraz po stronie wywodów Spenglera; i choć byśmy nawet elementem mefistofelesowym tłumaczyli tragizm poczynań zachodnio-europejskiego Fausta, fakt pozostaje faktem, że Europa znajduje się dziś nad krawędzią katastrofy. Czyżby wobec tego niekonsekwencje, widoczne w systemie proroka upadku, były niekonsekwencjami nas samych, naszego typu cywilizacyjnego? I tu właśnie tkwi atrakcyjność i aktualność myśli niemieckiego historiozofa.

Związek Spenglera z Nietzschem jeszcze bardziej podkreśla znaczenie jego dzieła w rozwoju myśli europejskiej. Nietzsche przewidział katastrofę Europy, a Oswald Spengler dopisał do proroctw mistrza uczony, dwutomowy komentarz; wytłumaczył wywodem naukowym to, co było wybuchem instynktu u Nietzschego.

"Opisuję — powiada Nietzsche — to co ma nastąpić, a mianowicie powstanie europejskiego nihilizmu". A potem inne sformułowanie, pokazujące ogniwo wspólne ze Spenglerem: . . . "Wszystko jest już dokonane. Nie ma spraw wiecznych, tak jak nie ma zupełnie prawd absolutnych".

WYDARZENIA PO STRONIE SPENGLERA

Obaj zdawali sobie sprawę z przeobrażeń cywilizacyjnych w Europie, widząc w Rosji zapowiedź przemian, bezpośrednio godzących w istotę kultury zachodniej. I tak Spengler, uważając bolszewizm za nieporozumienie, traktował Tołstoja jako człowieka Zachodu, który przypadkiem urodził się w Rosji, ale zato w Dostojewskim widział Mesjasza nadchodzącego tysiąclecia. Świadomość zależności losów zachodniej cywilizacji od Rosji istniała już u takich ludzi jak Goethe, który swoje sympatie dla Napoleona tłumaczył lękiem przed zalewem kozactwa. Zauważmy, jak te ogniwa myślowe łączą się ściśle, przesuwając problemy dzisiejsze o sto trzydzieści lat wstecz.

Na Zachodzie ciągle jeszcze traktuje się Dostojewskiego jak Mesjasza. Po widmie tysiąclecia germańskiego śni się teraz poza Odrą mit tysiąclecia sowieckiego. Znowu

słabi duchem patrzą z trwogą na zjawy, wywołane przez Nietzschego i Spenglera, — i uwierzywszy w urzeczywistnianie się wróżb, przyjmują upadek Europy jako pewnik; stąd też obserwujemy wśród mieszkańców starego kontynentu bezradność, zastraszenie, niewiarę w przyszłość, sceptycyzm lub cynizm; stąd wreszcie chęć emigrowania do Ameryki wśród młodzieży francuskiej, włoskiej, holenderskiej i belgijskiej. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wskutek owych objawów wzrasta poczytność Nietzschego czy Spenglera: idee prędko zatracają prawo autorstwa, szczególnie w cywilizacji naszego typu, a im większe kontrasty intelektualne, tym większe wśród mas przesiąkanie schematów myślowych, w formie najczęściej bardzo uproszczonej. (Klasycznym przykładem jest wpływ idei "Kapitału" Marxa, książki nieczytanej—poza doraźnymi cytatami — nawet przez gorliwych apostołów socjalizmu). Spengler na pewno nie jest dziś tak czytany jak po poprzedniej wojnie, ale idee "Upadku Zachodu" krążą po umysłach mieszkańców Europy jak bakcyle, które wydostały się z rozbitych probówek nieostrożnego naukowca.

NOWY TRIUMF NIHILIZMU

Triumf nihilizmu wśród intelektualistów "zgniłego Zachodu" (aby użyć nazwy z lubością powtarzanej na totalitarnym Wschodzie) wyraża się w modnym obecnie "egzystencjalizmie", którego propagatorką jest Francja. Nazwisko Dostojewskiego, popularyzowanego zresztą na Zachodzie głównie przez Francję, wypływa znowu w związku z "egzystencjalizmem", a więc Mesjasz nowego tysiąclecia nie zatracił nic na aktualności po spenglerowskich wróżbach.

Obok Dostojewskiego wymienia się filozofa duńskiego Kierkegaarda (1813-1855) jako duchowego poprzednika modnego dziś światopoglądu. Upośledzony fizycznie Kierkegaard nie mógł w pełni dzielić miłości ze swą ukochaną, która poślubiła kogo innego; nie znajdując pocieszenia na upokarzający tragizm własnej impotencji ani w cnocie ani w obowiązku, Kierkegaard protestował piórem przeciw niesprawiedliwym wyrokom losu; indywidualne szczęście domagało się w nim praw ponad rygorami i konwencjonalną strukturą moralną grup ludzkich, fałszujących — wedle opinii Duńczyka — pojęcie szczęścia osobistego ("Subiektywizm jest prawdą"!) Indywidualizm Dostojewskiego przeciwstawiał się tym samym rygorom. Ale "egzystencjalizm" francuski w swojej krytyce moralności, przyjętej i uznawanej przez społeczeństwo, poszedł o wiele dalej, niż Kierkegaard i Dostojewski. "Egzystencjalizm" zdecydowanie odrzucił Boga, wyciągając możliwie wszystkie wnioski z rozumowania swoich poprzedników: nie ma przecież miejsca na Boga tam, gdzie neguje się istnienie "natury ludzkiej", a wolność określa jedynie jako konieczność, jako wyrok losu. (Religijność Kierkegaarda wyraziła się w paradoksie, że wieczny Bóg stał się człowiekiem w czasie).

Od 1923 roku, kiedy ukazał się pierwszy szkic o "egzystencjalizmie", upłynęło przeszło dwadzieścia lat: w ciągu tego okresu teoria została zilustrowana utworami literackimi, powieściami i sztukami, tak że dopiero teraz, po nowej reakcji indywidualizmu na rygory wojny i okupacji, egzystencjalizm stał się modny, dyskutowany i propagowany. Dwa nazwiska łączą się przede wszystkim z tym ruchem intelektualnym. Są to: Jean Paul Sartre (dziś mający blisko 50 lat) i Albert Camus.

BYĆ TO ZNACZY DZIAŁAĆ

Według Sartre egzystencja poprzedza i tworzy istotę człowieka. A więc być to znaczy tyle samo co działać (analogia z postawą psychiczną niektórych bohaterów "Czarodziejskiej góry" Tomasza Manna). Wola i namiętność kieruje człowiekiem, przetwarzając go stale. Jednocześnie społeczeństwo przechodzi ciągłe przemiany, nie krzepnąc ani na chwilę w jednej formie socjalnej czy idei moralnej. Jedynie śmierć wyzwala istotę człowieka — głosi Sartre—, jakże go więc sądzić przed tym wyzwoleniem? Egzystencja, czyli istnienie, poprzedza to co się dotychczas nazywało istotą człowieka. Trzeba żyć, wypełniać akty woli i namiętności, aż życie zostanie strawione bez reszty.

Osiągnąć i opanować własną wolność znaczy istnieć prawdziwie. Nie ma innych praw jak tylko prawa indywidualne; każdy człowiek musi znaleźć swą własną drogę w świecie, aby przez intensywne istnienie zbliżyć się do własnej istoty — apeluje autor *Les Mouches*. Ani racjonalizm ani ścisła nauka nie potrafią współdziałać z "egzystencjalizmem", albowiem człowiek jest cudem sam dla siebie, w cudowności swojej większy nad kryteria t. zw. rozumu i doświadczenia t.zw. nauki. Cudowność istnienia znajduje się wedle Sartre poza potrzebą i kultem Boga. Egzystencjalizm jest więc do gruntu ateistyczny.

Ostatnio Jean Paul Sartre wydał popularny odczyt o swojej teorii pod tytułem: *L'Existentialisme est un Humanisme* (Nagel, Collection Pensées) Odczyt ten stara się wykazać, że egzystencjalizm musi być przeżywany, a nie tylko dyskutowany czy studiowany: nie można być autentycznym egzystencjalistą bez szczerego realizowania teorii we własnym życiu. Kto pragnie wolności, niech nie łudzi się, że znajdzie ją w zbiorowisku ludzkim na hałaśliwej wyprzedaży kompromisów; kto kocha wolność, niech — według wskazań Sartre — wystrzega się reformatorów ludzkości, bo oni zawsze mają w pogotowiu nowe pęta, aby ujarzmić nimi jednostkę*).

Albert Camus, tak samo autor sztuk i essayów, pisze poza tym powieści, w których daje wyraz podstawowym ideom "egzystencjalizmu". Ostatnio jego powieść *L'Etranger* została przetłumaczona na angielski przez Stuarta Gilberta (*The Outsider*). Camus głosi "filozofię absurdu", tłumacząc, że brak prawdziwej wiedzy o życiu przechodzący u niektórych w samobójczą rozpacz, nie koniecznie powinien kończyć się katastrofą. Ktokolwiek raz pojmie głęboką prawdę o absurdalności życia, będzie już z nią związany na zawsze — powiada Camus. Czymże jest bowiem absurd? Jest to rozświetlony rozum, świadomy granic swoich możliwości. Dotychczas człowiek, nieznający filozofii absurdu, żył według autora *Le Mythe de Sisyphe* życiem aż proszącym się o śmierć. Od kiedy jednak człowiek poznał nową prawdę o absurdalności istnienia, okiełzał jednocześnie życie, wyzwalając rewolucyjnego ducha własnych namiętności. Wielkość to znaczy życie pełne protestu, to znaczy ofiara bez widocznego celu i bez przyszłości.

Oczywiście tak pojęta egzystencja nie może być łatwa dla ludzi, którzy, jak twierdzi Camus, nie rozumieją ciągle jeszcze, że prawda jest przeciwieństwem moralności. W powieści swojej *L'Etranger* pokazuje Camus człowieka, skazanego za morderstwo, który w opinii autora jest li tylko ofiarą panującego systemu moralności. Bohater jego kochał pełne, prawdziwe życie, działał podług naturalnych impulsów, odkrywał własną wolność w namiętnej aprobacie istnienia. Został on za to skazany przez społeczeństwo niewolników przykutych do jarzma konwecjonalnych zasad. I znów, jak u Nietzschego i Spenglera, wybucha protest przeciw istniejącej cywilizacji, znów mowa jest o "zgniłym, upadającym Zachodzie".

PRZECIW UNIWERSALIZMOWI KATOLICKIEMU

Koło argumentu zamyka się powoli. Oto jesteśmy świadkami procesu intelektualnego, który w różnych formach wypowiedzi literackiej: w essay'u filozoficznym, w dziele historiozoficznym, w powieści i dramacie — próbuje wykreślić ostrą linię podziału między tym, co dogmatyk nazwałby katolickim poglądem na świat, oraz tym, co ateista określiłby jako wolność jednostki, ciemiężonej przez konwencjonalną moralność.

We wszystkich reakcjach na uniwersalizm katolicki uderza brak wiary w człowieka, istoty wszakże ograniczonej w świecie fizycznym, ale przecież wyposażonej w siły duchowe, przekraczające zakres świata zmysłów. Ta niewiara przybiera czasami pozory nad-humanizmu, jakiegoś protestującego wyznania, że człowiek może być nad-człowiekiem, kiedy zerwie z Bogiem. Czasami ocena dzieł ludzkich w procesie kulturalnym (jak na przykład u Spenglera) doprowadza do fatalizmu i pesymizmu, zaprzeczającego istocie chrześcijaństwa. W pozornym witalizmie "egzystencjalistów" jest apoteoza mdłej wegetacji; w ich koncepcji wolności rozkłada się osobowość (wolność pojęta jako nakaz istnienia); w ich uwielbieniu absurdu — niezwykłość i cudowność życia zatraca barwy, staje się namiastką religii, utylitarną teorią bankrutującego entuzjazmu zmysłów.

Prąd a-religijnego, to znaczy anty-dogmatycznego irracjonalizmu i intuicjonizmu, powołującego się na podświadomość i instynkt w modnych teoriach naszych czasów (Bergson, Freud), rozlał się na wszystkie dziedziny sztuki, zafascynował literaturę, przeniknął do polityki; na szczęście prąd ten traci coraz bardziej na sile, staje się poniekąd zjawiskiem historycznym: mimo całej pozornej nowoczesności zaczyna już trącić myszką w epoce bomby atomowej.

"Psychoanaliza wydobywa na światło dzienne to, co najgorsze w człowieku" — powiedział Freud. Cień Mefistofelesa zawisł nad Faustem, zamkniętym w koszmarnej klinice ateistycznych irracjonalistów. Kto modli się o zbawienie duszy Fausta?

"Byłem i jestem dotąd witalistą, dla którego witalizm choć najtrudniejszy ze wszystkich trudnych faktów, stanowi nadal zupełną tajemnicę" — oświadcza starzec Bernard Shaw, dyskutując problem wiary. Uznanie istnienia tajemnicy w witalizmie jest — czy kto chce czy nie chce — przyznaniem się do klęski, tak jak klęską witalistów w typie Camus'a jest czarna magia filozofii absurdu.

WIECZNY MOTYW ROZPACZY

Spengler przejrzał okiem naukowca koleje kilkunastu kultur i wydobył na światło dzienne symptomy choroby; powolnego rozkładu cywilizacji, w której wychowaliśmy się i żyjemy. Ale skoro Spengler przyjął za podstawę biologiczną ocenę twórczości duchowej, fazy rozwoju kultury powinny u niego mieć konsekwencję istnienia roślinnego: kwitnienie wiosenne nie powinno być niczym innym jak tylko kwitnieniem. W kwitnącym Renesansie europejskim, cztery wieki przed naszym "upadkiem", ton rozpaczy brzmiał tak samo w dramatach Szekspira i w trenach Kochanowskiego jak teraz, i jak pięć stuleci przed "wiekiem złotym". Makabryczność wyobraźni barokowej (Donne, Gongora, Marino, Zbigniew Morsztyn, Zimorowicz)

---

*) W dziale "Kultura i życie" (numer poprzedni "M.P.") znajduje się omówienie sztuki Sartre'a *Huis Clos*.

jakże blisko nas stawia wieku XVII, jakże dobitnie zaprzecza maniakom teorii, że wizje poetyckie mają jakieś fazy istnienia i reguły, którym się podporządkowują. Mistyk angielski siedemnastego wieku Sir Thomas Browne powiedział w zadumie nad naszym istnieniem:

"A świat ten uważam nie za gospodę, ale za szpital; nie za miejsce, w którym się żyje, lecz za miejsce, gdzie się umiera".

Gdyby Spengler pisał swoje dzieło w epoce Thomasa Browne'a i Donne'a, może by już wtedy mówił o nieuniknionym upadku Zachodu, powołując się na symptoma ówczesnej twórczości kulturalnej.

W cywilizacji naszej zawsze istnieje głębokie poczucie znikomości świata. *Vanitas vanitatum.* W cywilizacji naszej zawsze istnieje miłość śmierci, ale miłość pojęta jako tęsknota za Bogiem. Tak: miłość Boga przez śmierć! Nie należy mylić miłości śmierci ze strachem przed śmiercią. Nie należy mylić smutku ludzi, świadomych tajemnicy grzechu pierworodnego, z beznadziejnością materialistycznych pesymistów, nie należy mieszać katolickiej aprobaty istnienia ze zwierzęcym witalizmem "egzystencjalizmu"

Człowiek cywilizacji zachodniej zmienia się, często zdaje się żyć na krawędzi przepaści: ale jednocześnie człowiek zachodni wierzy w trud mózgu i serca, w niezwykłość cudów i w zwyczajność pracy; człowiek kultury katolickiej wierzy w prawdę odkupienia i w łaskę uświęcającą.

THE SKIN OF OUR TEETH

Amerykanin Thornton Wilder (ur. 1897), sławny po ogłoszeniu powieści *The Bridge of San Luis Rey*, napisał niedawno sztukę, podobną w efektach scenicznych do granego w Polsce "Naszego miasta" (*Our Town*); nosi ta nowa sztuka tytuł *The Skin of Our Teeth.* Idiomatycznie można by to przetłumaczyć na polski: "Tylko o włos".

Wilder ilustruje w swojej grotesce dramatycznej tezę głęboko chrześcijańską, że poprzez pokolenia i poprzez stulecia ratujemy się często tylko o włos od zupełnej katastrofy. Pismo Święte nie podaje daty końca świata, a spekulatorzy pseudo-mistyczni na próżno jej szukają w Apokalipsie. Widmo końca świata pokazuje się co dzień w promieniach zachodzącego słońca.

Wilder pomieszał celowo chronologię w *The Skin of Our Teeth*, nałożył legendy i fakty warstwami jedne na drugich, groteską zamazał jednoznaczność zjawisk: dał skrót cywilizacji w dziele sztuki. Lodowiec, Potop, Adam i Noe, Arka i zwierzęta przedhistoryczne — wirują jako symbole niesamowitej groteski wokoło wydarzeń naszych dni, rzucają swoje dziwaczne cienie na sprawy nam współczesne. Jest Kain Kainem czy może hitlerowcem; jest Potop potopem czy może przeczuciem genialnym bomby atomowej?

Ale prawda jedna pozostaje na dnie sztuki, nienaruszona groteską: prawda, że istotą i siłą naszej cywilizacji jest zdolność odradzania się, zdolność przetrzymywania kryzysów, zdolność unikania katastrof — o włos, choćby o włos tylko. W walce z Szatanem zwyciężamy — także o włos bliscy katastrofie. Zwycięstwa moralne nie są zwycięstwami łatwymi, ani hucznymi. Nie ma fanfar na pobojowisku grzechu.

Ale fale Potopu opadają w porę, — i w porę nadlatuje ptak z gałązką oliwną, zwiastujący wybawienie od zagłady. Prawdziwy chrześcijanin i prawdziwy Europejczyk — to jedno. Obaj pamiętają o ufnych kolorach strzelistej tęczy.

JERZY PIETRKIEWICZ

STANISŁAW OŻGA

DRUGI FRONT

Okres kilkunastomiesięczny, jaki upłynął od czasu zakończenia działań wojennych, nie wysunął zagadnień rekonstrukcji gospodarczej państw — jak się tego uprzednio spodziewano — na czołowe miejsce wśród powojennych problemów międzynarodowych. Wręcz nawet odwrotnie, zagadnienia polityczne tak dalece absorbują całą niemal uwagę narodów, że wszelkie projekty odbudowy międzynarodowej współpracy gospodarczej odsuwane są na dalszy plan. Przyczyny tego stanu rzeczy nie trudne są do zrozumienia na tle rzeczywistości, w jakiej świat powojenny się znalazł. Rzeczywistość ta jest niewątpliwie odległą od obrazów przyszłości, jakie w ciągu lat zmagań wojennych wpajała w walczące narody sprzymierzone propaganda, dyktowana nieuzasadnionym optymizmem u jednych, a cynizmem, biorącym pod uwagę jedynie krótkofalowe potrzeby taktyki politycznej w tym okresie, u innych.

Cała konstrukcja powojennego świata, w opracowywanych i dyskutowanych w czasie wojny projektach jego urządzenia, oparta była na tezie ścisłej współpracy wielkich mocarstw. Wszystkie plany rekonstrukcji mechanizmu współdziałania pomiędzy narodami sprzymierzonymi zarówno w płaszczyźnie politycznej jak i ekonomicznej zakładały zgodność interesów i celów wielkich mocarstw. Wbrew wielokrotnym doświadczeniom z przeszłości dalszej i bliższej, wbrew rzeczywistości widocznej dla każdego obiektywnego, politycznie myślącego obserwatora, oficjalna propaganda starała się wpoić w walczące narody przekonanie, iż zakończenie wojny otworzy nowy niejako okres w historii ludzkości, zrywający całkowicie z powszechnie w przeszłości stosowaną praktyką "siły przed prawem". By uzasadnić to tak trudne do przyjęcia twierdzenie poczęto tworzyć specjalne teorie, mające usprawiedliwić słuszność tego nowego podejścia do zagadnień powojennego współżycia narodów. Jedną z takich teorii, mających wykazać możliwość nawiązania ścisłej współpracy gospodarczej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, krajem o ustroju liberalno-kapitalistycznym, a sowiecką Rosją, było udowadnianie podobnych rzekomo tendencji rozwojowych i dużych analogii pomiędzy rooseveltowskim *New Deal*'em a stalinowskim wydaniem komunizmu rosyjskiego.

Krótki, paromiesięczny okres czasu, jaki dzieli nas od zakończenia wojny, wystarczył do wykazania, już ponad wszelką wątpliwość, całkowitej błędności i szkodliwości tendencyjnych uproszczeń i propagandowych zasłon dymnych skomplikowanej rzeczywistości, i zburzył budowane na piaskach złudzeń zamki powojennej organizacji świata. Oparte na założeniu zgodności interesów wielkich mocarstw projekty gospodarczej współpracy między narodami stały się w konsekwencji nieaktualne, niedostosowane do istniejącego stanu stosunków międzynarodowych, a zatem i niemożliwe do wprowadzenia w życie. Poddanie ich rewizji stało się zatem nieuniknioną koniecznością, równocześnie jednak zupełna płynność sytuacji politycznej uniemożliwia podjęcie konstruktywnej pracy nad odbudową gospodarstwa światowego. Stąd też zagadnienia, związane z tą dziedziną współpracy międzynarodowej, zeszły w dużej mierze w obecnej chwili na drugi plan powodując poważne zwolnienie tempa rekonstrukcji życia gospodarczego narodów.

Ten trwający od szeregu miesięcy stan rzeczy nie oznacza jednakże braku zainteresowania problemami gospodarczymi u większych i mniejszych mocarstw. Walka pomiędzy zachodnim a wschodnim światopoglądem, jaka rozgrywa się na froncie politycznym prowadzona jest niemniej zacięcie w płaszczyźnie gospodarczej, a na każde pociągnięcie jednej strony strona druga szuka możliwie skutecznej riposty.

Głównymi partnerami tego konfliktu, w którym udział biorą i — rzecz oczywista — są życiowo zainteresowane wszystkie narody świata, są Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Państwa te reprezentują bezsprzecznie najbardziej odległe ideologie gospodarczo-społeczne i całkowicie różne poglądy na przyszłe formy międzynarodowej współpracy. Wielka Brytania, której ustrój gospodarczy ma charakter gospodarki mieszanej, w której elementy przedsiębiorczości prywatnej i interwencjonizmu państwa występują w równych niemal rozmiarach, zajmuje pod względem swej struktury ekonomicznej pośrednie miejsce. Jakkolwiek swym światopoglądem zachodnim i swymi interesami znacznie bliższą jest niewątpliwie Stanom Zjednoczonym, nie angażuje się chwilowo na odcinku gospodarczym w bezpośredni konflikt z Rosją, mając świadomość swego osłabienia w tej dziedzinie w następstwie niezwykle kosztownej dla niej wojny.

Konferencja paryska, która wykazała zupełny brak wspólnego języka pomiędzy wielkimi mocarstwami w sprawach politycznych, dała również okazję do niemniej ostrego zarysowania się kontrowersji i na drugim, t.j. gospodarczym froncie walki dyplomatycznej. Znalazły one swój wyraz między innymi w bardzo ostrej wymianie zdań pomiędzy amerykańskim sekretarzem stanu Byrnes'em a sowieckim ministrem spraw zagranicznych Mołotowem, przy okazji omawiania traktatu pokojowego z Włochami. Wówczas to (15 sierpnia b.r.) Mołotow atakując ostro państwa anglosaskie zarzucił im dążenie do narzucenia Włochom "niewolnictwa gospodarczego", a głoszone przez Amerykę hasło równości szans w obrotach handlowych określił jako chęć zapewnienia sobie przez pewne wielkie mocarstwo (t.j. ściśle mówiąc Stany Zjednoczone), dominującego stanowiska wobec państw słabszych. W odpowiedzi na to Byrnes poddał niemniej ostrej krytyce sowieckie metody gospodarowania w Środkowo-Wschodniej Europie i przeciwstawił rosyjskie postulaty w sprawie odszkodowań od pobitych krajów wykazywanej w tej dziedzinie wielkoduszności Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Krytykując zawierane przez Rosję traktaty handlowe z dawnymi krajami nieprzyjacielskimi Byrnes stwierdził, że dla państw tych, które uprzednio przez długi czas znajdowały się pod przemożnym wpływem gospodarczym Niemiec, układy te są właściwie jedynie zastąpieniem Trzeciej Rzeszy przez pewne inne państwo (t.j. Związek Sowiecki), od którego są one w ich konsekwencji całkowicie zależne zarówno w zakresie dostaw jak i rynków zbytu.

Wypowiedziane przez obu mężów stanu krytyczne uwagi o wzajemnych celach i metodach stosowanej przez Amerykę i Rosję

polityki gospodarczej wykazują bardzo istotną pomiędzy obu tymi państwami rozbieżność poglądów i niekompromisowe — w każdym razie w chwili obecnej — podejście. Sowiety zdają sobie bezsprzecznie sprawę z konieczności pomocy gospodarczej z Zachodu — głównie ze strony Ameryki — dla odbudowy zarówno swych własnych zniszczeń wojennych jak i zniszczeń krajów włączonych w sferę ich politycznych wpływów, gotowe są jednakże przyjąć ją tylko w razie uwzględnienia stawianych przez nie warunków. Stany Zjednoczone ze swej strony skłonne są do udzielenia potrzebnej Rosji pomocy, ale również tylko na warunkach przez siebie dyktowanych. Ameryka jest pod tym względem nieustępliwa, a fakt, iż rokowania o pożyczkę dla Rosji ciągną się już od wielu miesięcy, bo od listopada ubiegłego roku, bez żadnych widocznych rezultatów, jest dowodem, że Stany Zjednoczone nie są skłonne iść na ustępstwa i wyraźnie "grają na czas", uważając, iż pracuje on na ich korzyść. Świadome swej siły gospodarczej i niemożności przyśpieszenia przez Rosję powolnego obecnie tempa jej rekonstrukcji gospodarczej bez pomocy Ameryki, stoją twardo na raz zajętym stanowisku.

Amerykański punkt widzenia na przyszłość międzynarodowych stosunków gospodarczych sprowadza się do chęci oparcia ich na zasadzie swobodnej wymiany handlowej, w której uczestniczyłaby i Rosja na równych z innymi krajami warunkach, zarówno jako nabywca obcych towarów jak i jako sprzedawca własnych produktów. Stąd też płynie dążność do szachowania usiłowań Rosji zapewnienia sobie monopolicznego stanowiska w obrotach handlowych z innymi państwami i zainteresowanie, jakie okazuje Ameryka w sprawie zawieranych przez Sowiety umów gospodarczych.

Rosja ze swej strony ustosunkowuje się pozytywnie do pewnej tylko części wysuwanej przez Stany Zjednoczone tezy wolnej wymiany — widzi mianowicie chętnie dopuszczenie jej jako nabywcy na rynkach światowych, na warunkach równych z innymi narodami. Poważne zastrzeżenia wysuwają natomiast Sowiety co do drugiej strony tegoż zagadnienia, t.j. do zapewnienia tych samych przywilejów innym krajom na rynkach rosyjskich i państw przez nią kontrolowanych, a zatem do przyjęcia na siebie tych samych obowiązków, jakie ciążą na innych krajach sprzedających swe towary i usługi. Związek Sowiecki broni tu swego monopolicznego stanowiska na rynkach państw Europy Środkowo-Wschodniej, uważając że dopuszczenie na nie konkurencji kapitalistycznych krajów Zachodu uniemożliwiłoby Rosji utrzymanie przewidzianego w jej nowym planie pięcioletnim tempa odbudowy gospodarczej. Jakkolwiek brak jest dokładnych cyfr co do rozmiarów drenowania przez Sowiety zasobów ekonomicznych okupowanej przez Rosję części Europy, to jednak nawet z fragmentarycznych informacji, jakie udało się ustalić, jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że eksploatacja przez Sowiety krajów Europy Środkowo-Wschodniej dokonywana jest na ogromną wręcz skalę. Pewne światło rzuca tu choćby n.p. podana ostatnio, bo w dniu 26 września b.r., przez jednego z członków delegacji amerykańskiej na konferencję w Paryżu (W. Thorpe'a) cyfra kosztów okupacji sowieckiej w Rumunii, wynosząca równowartość £83.750.000 !

Stanowisko Rosji, zajęte przy omawianiu traktatów pokojowych, jakie mają być zawarte z krajami nieprzyjacielskimi, jest niezwykle wymowne dla polityki Sowietów na terenie Europy Środkowo-Wschodniej. Na odcinku odszkodowań ustalanych w tych traktatach Rosja dąży mianowicie do zapewnienia sobie pełnego wyrównania całości własnych strat poniesionych na skutek wojny, natomiast proponuje pokrycie jedynie jednej trzeciej części szkód wyrządzonych w majątku innych narodów sprzymierzonych. Oczywiście tego rodzaju sugestia spotyka się z ostrym sprzeciwem ze strony innych państw zainteresowanych, w pierwszym zatem rzędzie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, które ze swej strony domagają się równego z Rosją udziału w odszkodowaniach.

Niechętne stanowisko Sowietów co do amerykańskiej koncepcji oparcia międzynarodowej wymiany na zasadach układów wielostronnych, uwzględniających w całej pełni klauzulę największego uprzywilejowania, widoczne jest na każdym niemal odcinku międzynarodowych stosunków gospodarczych. Wyrazem jego jest między innymi nieratyfikowanie dotychczas układów zawartych w Bretton Woods, które powołały do życia dwie instytucje międzynarodowe, a mianowicie Bank Odbudowy i Rozwoju Gospodarczego oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. (Ostatnio władze przystępującego do uruchomienia swych agend Banku zwróciły się do rządu sowieckiego z prośbą o wydelegowanie choćby obserwatora.)

Podobnie małe zainteresowanie wykazuje również Rosja w sprawie powołania do życia organizacji dla handlu międzynarodowego, silnie lansowanej przez Stany Zjednoczone. Dotychczas nie udzieliły one nawet zapewnienia swego udziału w konferencji, której celem ma być omówienie spraw związanych z utworzeniem tego rodzaju organizacji, pomimo, iż zaproszenie na nią otrzymały jeszcze z początkiem bieżącego roku.

Polityka rosyjska, dążąca do zapewnienia dla Sowietów wyłącznego wpływu na obszarach Europy Środkowo-Wschodniej, spowodowała już szereg posunięć gospodarczych ze strony Stanów Zjednoczonych zmierzających do przełamania, a przynajmniej wyraźnego osłabienia w tej dziedzinie nieprzejednanego stanowiska Rosji. Olbrzymi potencjał ekonomiczny Ameryki stanowi w tej fazie walki dyplomatycznej atut pierwszorzędnego znaczenia. Jest rzeczą charakterystyczną, iż działalność kredytowa Ameryki nie uwzględnia prawie zupełnie krajów sfery rosyjskiej, a w wyjątkowym niemal wypadku udzielenia przez amerykański Export-Import Bank kredytu Polsce (w kwocie $40.000.000) wysunięte zostały warunki natury politycznej. Tym się też tłumaczą w dużej mierze trudności w rokowaniach o pożyczkę toczących się pomiędzy Stanami Zjednoczonymi z Związkiem Sowieckim. Amerykanie wyrażają gotowość udzielenia kredytu tylko na warunkach normalnej operacji kredytowej Export-Import Banku, wymagającej dokładnych informacji co do celów i sposobu użycia udzielonej pożyczki. Rosja odrzuca natomiast tę formę kredytu, obawiając się, że przyjęcie tego typu pożyczki otworzy pole dla interwencji amerykańskiej o charakterze politycznym.

Stany Zjednoczone starają się również utrudnić Rosji wciąganie i innych krajów położonych poza ścisłą sferą jej wpływów w orbitę działalności Sowietów. Tym motywom przypisać należy protest założony przeciwko układowi handlowemu szwedzko-rosyjskiemu, który silnie wiąże gospodarczo oba te kraje. Ameryka zdaje sobie sprawę, że polityka układów bilateralnych, stosowana uprzednio z dużym powodzeniem przez Niemcy, a wiernie obecnie kopiowana przez Rosję, zmierza do przekreślenia *via facti* wszelkich planów przyszłej organizacji zarówno politycznej jak i gospodarczej świata, opartych na koncepcjach Zachodu. Długoterminowy

CHWAŁA POLSKI NA MORZU

Nie może ulegać wątpliwości, że to, czego dokonała drobna liczebnie Polska Marynarka Wojenna w czasie Drugiej Wojny Światowej, stanowi rodzaj fenomenu, nie dającego się wyjaśnić uznanymi powszechnie kategoriami tradycji, rutyny czy wrodzonych skłonności psychicznych. Polacy uchodzili do niedawna za najbardziej "lądowy" z głównych historycznych narodów europejskich; dzieje nasze w znacznej mierze wydają się potwierdzać ten osąd. A przecież w drugiej połowie XIX stulecia jakimś przedziwnym zrządzeniem z polskiego, głęboko "lądowego" środowiska wyrósł największy pisarz morski świata, jakim był Józef Conrad-Korzeniowski — zaś w kilkanaście lat po jego zgonie marynarze polscy okazali w najcięższych potrzebach, że ani pod względem sprawności i dyscypliny, ani odwagi i poświęcenia nie ustępują marynarzom czołowych narodów morskich.

Po kampanii wrześniowej, w której obrona baz morskich na Westerplatte, w Oksywiu i na Helu tak wybitne zajęła miejsce, epopea łodzi podwodnej "Orzeł" była jednym z pierwszych promieni światła w beznadziejnej, jak się ludziom słabego ducha wydawało, sytuacji. W okresie zalewu całego kontynentu europejskiego przez wrogie armie krzepiła ona nie tylko serca Polaków, ale dodawała otuchy i naszym sprzymierzeńcom jako przykład niezłomnej odwagi i junackiej przekory. Nie było jeszcze wówczas w zwyczaju przemilczanie czy umniejszanie polskiego wkładu do wojny. Nie tylko dzieje "Orła", ale i późniejsze bojowe sukcesy "Pioruna" (co wyśledził i pierwszy zaatakował "Bismarcka"), "Błyskawicy" i "Gromu", "Burzy", "Orkana" i "Iskry", "Wilka", "Dzika" i "Sokoła", "Kujawiaka", "Krakowiaka" i "Ślązaka", "Garlanda", "Dragona" i "Conrada" stały się przedmiotem licznych artykułów, opisów, rozkazów pochwalnych i odznaczeń.

Zainteresowanie i przywiązanie, jakim społeczeństwo polskie, zarówno w kraju pod wrogą okupacją, jak i za granicą, — darzyło swą marynarkę wojenną, było w pełni usprawiedliwione jej akcją sprężystą i nieustanną. Polska Marynarka Wojenna eskortowała w ciągu wojny około 700 konwojów, odbyła 1250 patroli, stoczyła około 400 walk z lotnictwem nieprzyjacielskim, ponad 50 z nieprzyjacielskimi bateriami nadbrzeżnymi, około 75 z okrętami podwodnymi, oraz 40 walk z jednostkami nawodnymi. Kilkadziesiąt razy brała udział w ratowaniu sprzymierzonych okrętów wojennych, statków handlowych i samolotów. Mimo ciężkich strat wytrwała do końca w walce u boku swych brytyjskich towarzyszy broni. Dzielnie i wytrwale sekundowała jej Polska Marynarka Handlowa.

Nie doczekali się marynarze polscy tego, o co walczyli i o czym marzyli równie gorąco, jak koledzy ich z wojsk lądowych i powietrznych: nie doczekali się zwycieskiego powrotu do kraju naprawdę wolnego i szczęśliwego. Nieszczęście, które spadło na Naród Polski, i ich stało się udziałem. Wymownym tego dokumentem jest wydany dnia 28 września r.b. Rozkaz Dzienny nr 51 szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, donoszący o przekazaniu pozostałych jeszcze polskich okrętów władzom brytyjskim.

"Zamyka się pełna chwały księga istnienia naszej Marynarki Wojennej" — stwierdza rozkaz. — Zamyka się, ale, jak wszyscy wierzymy, nie na długo. Siła miłości, ożywiająca serca polskie, przełamać musi moce zła i zapewnić słusznej sprawie ostateczne zwycięstwo.

układ handlowy ze Szwecją jest uważany przez Stany Zjednoczone za specjalnie niepożądany również i z tego powodu, iż zawarty w przede dniu międzynarodowej konferencji mającej powołać do życia specjalną organizację dla spraw handlu międzynarodowego stanowi wyraźne jej zlekceważenie. Układ zapewnia ponad to Rosji poważny dopływ niezbędnych jej towarów, zwłaszcza zaś maszyn, w chwili, gdy wyczerpała już ona w dużym stopniu bezpośrednio dostępne jej zasoby krajów satelickich. Pozwala to w konsekwencji Sowietom na bardziej nieustępliwe stanowisko wobec Ameryki.

Na marginesie tego układu zaznaczyć jednak należy, że pod względem gospodarczym układy handlowe zawierane z Rosją przez państwa od niej niezależne posiadają dla tych ostatnich tę dobrą stronę, że eliminują wpływ fluktuacji koniunkturalnych na kształtowanie się ich obrotów zagranicznych (podobnie jak przed wojną bilateralne układy zawierane z Niemcami), a tym samym pozwalają im na prowadzenie długofalowej polityki pełnego zatrudnienia. Niezwykle dynamiczne, ale równocześnie zawierające w sobie potencjalne źródła kryzysu o silnym napięciu gospodarstwo amerykańskie stanowi w wymianie międzynarodowej partnera wprawdzie nader zasobnego a więc i cennego, równocześnie jednakże wysoce wrażliwego na wszelkie wahania koniunkturalne, a więc niestałego i kryjącego poważne niebezpieczeństwo dla stabilizacji międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Krzyżowanie pociągnięć Rosji i Stanów Zjednoczonych ma miejsce wszędzie, gdzie tylko następuje zetknięcie się interesów obu tych mocarstw. Z równą też niemal siłą jak na terenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej występuje ono w Niemczech, w basenie Morza Śródziemnego oraz na obszarach pozaeuropejskich, zwłaszcza zaś na terenie Środkowego i Dalekiego Wschodu. Im konsekwentniej prowadzi Ameryka linię swej polityki zagranicznej, tym bardziej zaostrza się konflikt. Jest rzeczą niewątpliwą, iż gospodarczy front toczącej się walki dyplomatycznej posiada znaczenie drugoplanowe, choć niewątpliwie ogromnej wagi, w stosunku do terenu sporów politycznych. Stany Zjednoczone posiadają na nim przewagę niewątpliwą, choć nie decydującą. Brak własnej długofalowej polityki gospodarczej, opartej o zasadę pełnego zatrudnienia, stanowi niezwykle słaby punkt w strategii amerykańskiej, a obawa przed groźnymi skutkami zaburzeń gospodarczych na terenie Stanów Zjednoczonych dla wymiany międzynarodowej odgrywa (jak np. w wypadku Szwecji) poważną rolę. Oczywiście względy te mają znaczenie tylko w stosunkach z państwami posiadającymi pełną swobodę decydowania o linii swej polityki, nie odgrywają one zatem roli w pociągnięciach państw satelickich Sowietów. W każdym razie nawet odnośnie państw świata zachodniego prymat względów politycznych jest niezaprzeczony.

STANISŁAW OŻGA

UWAGI

ETAPY ROZGRYWKI

W rozgrywce, toczącej się między mocarstwami anglosaskimi a Rosją — rozgrywce, w której obok przeciwieństw ideowych i cywilizacyjnych tak doniosłą rolę odgrywa dynamizm rozwojowy dwóch największych dziś ognisk zorganizowanej energii ludzkiej, — wrzesień przyniósł szereg wydarzeń ważnych, ale nie decydujących.

W swym przemówieniu z dnia 12 września, które narobiło na całym świecie tyle wrzawy, b. wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Henry Wallace zarzucił obecnej polityce amerykańskiej, że popierając imperializm brytyjski na Bliskim Wschodzie i potęgując w Moskwie uczucie zagrożenia stwarza całkiem realne niebezpieczeństwo wojny. W rzeczywistości nic nie wskazuje na to, by Byrnes i stojący obok niego czy za nim politycy amerykańscy żywili tego rodzaju intencje. Prawda, minęło już z górą pół roku od czasu, gdy w taktyce politycznej Waszyngtonu w stosunku do Rosji zaznaczyła się widoczna zmiana. Ustało dotychczasowe cofanie się i ustępliwość; na ich miejsce wystąpiła dążność do wspólnego wraz z Wielką Brytanią zahamowania dalszych postępów ekspansji sowieckiej. Na konferencjach międzynarodowych przedstawiciele Stanów Zjednoczonych poczęli przemawiać głosem stanowczym, a często nawet szorstkim. Wszystko to jednak, jak dotychczas, nie oznacza, by Ameryka aktywnie zmierzała do wyparcia Rosji i jej wpływów z tych obszarów, które, w wyniku porozumień w Moskwie, Teheranie i Jałcie oraz sytuacji, jak powstała w chwili walenia się potęgi niemieckiej, uznane zostały milcząco lub *expressis verbis* za należące do strefy sowieckiej. Czynne zainteresowania Waszyngtonu, a za nim i Londynu w krajach Europy środkowo-wschodniej w ciągu ostatnich kilku miesięcy ograniczały się, jak wiadomo, do pewnych postulatów natury gospodarczej — głównie związanych z obrotami handlowymi — oraz do paru słabych i wskutek tego mało skutecznych wystąpień na rzecz zliberalizowania panującego w tych krajach systemu politycznego.

W praktyce więc nowa amerykańska taktyka polityczna, jak dotąd, nie przeciwstawiała się pogłębiającemu się coraz bardziej procesowi podziału Europy i sowietyzacji krajów pozostających pod okupacją sowiecką. Od samego jednak początku okazało się, że istnieją trzy przynajmniej tereny, na których dojść będzie musiało do ostrego starcia; są nimi Niemcy, Bliski Wschód i Chiny. Na tym ostatnim terenie zainteresowania amerykańskie przeważają wybitnie nad brytyjskimi; w dwóch innych jest odwrotnie, ale obecni kierownicy Departamentu Stanu najwyraźniej zadecydowali, że zupełne wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy, czy odmowa poparcia Wielkiej Brytanii w utrzymaniu jej głównego szlaku imperialnego, idącego przez Bliski Wschód, byłaby złą polityką.

W ciągu września w toczącej się rozgrywce na plan pierwszy wybiło się zagadnienie Niemiec. Widowisko było niezwykłe. Wyrazem wyścigu o względy społeczeństwa niemieckiego — obok szeregu praktycznych posunięć natury politycznej i gopodarczej — było oświadczenie sekretarza stanu Byrnesa z d. 6 września i mowa b. premiera Churchilla wygłoszona w Zurychu d. 19 września. Na obu tych wystąpieniach, jak i na różnych głosach publicystów anglosaskich, zaważyła niewątpliwie paniczna prawie obawa przed możnością postawienia przez Niemców na kartę rosyjską i chęć zapobieżenia temu za wszelką cenę. Stąd, obok myśli słusznych, sugestie, których realizacja z góry przekreśliłaby wszelką możność jakiegoś naprawdę trwałego i sensownego urządzenia Europy w przyszłości. Do sugestii takich zaliczamy przede wszystkim propozycje okrojenia Polski na zachodzie oraz oddania Europy pod *leadership* francusko-niemiecki, co w ewentualnym przyszłym układzie sił na kontynencie byłoby równoznaczne ze stuprocentową hegemonią odbudowanej politycznie i militarnie Rzeszy.

Dnia 20 września Henry Wallace otrzymał dymisję. Oznaczało to klęskę tej grupy "liberalnych" polityków i intelektualistów, którzy domagali się kontynuowania polityki *appeasement* wobec Rosji, *appeasement* pojętego bardzo skrajnie, bo polegającego nie tylko na poświęceniu przez Stany Zjednoczone najbardziej żywotnych interesów brytyjskich, ale także na daleko idącym "upodobnieniu się" pod wielu względami Ameryki do Sowietów.

Dymisja Wallace'a podkreśliła jeszcze bardziej nowy ostry kryzys w stosunkach świata anglosaskiego z Rosją — i w tej właśnie chwili kierownik polityki sowieckiej uznał za stosowne ogłosić oświadczenie, które — choć nie zawiera niczego konkretnego w zakresie rozwiązania spraw spornych — wyraźnie zmierza do częściowego przynajmniej rozładowania istniejącego napięcia. Moskwa uznała najwidoczniej, że dalsze trwanie alarmów wojennych w samym Z.S.S.R. i w świecie nie jest na razie dla niej pożądane i że należy zahamować, choć w pewnym stopniu, dalszy wyścig o względy Niemców, w którym ostatnio Anglosasi poczęli wybijać się na czoło. Pewną rolę przy wydaniu oświadczenia odgrywać mogła także niezupełnie wyraźna sytuacja wewnętrzna w państwie Sowietów, trudności odbudowy gospodarczej i obawy społeczeństwa rosyjskiego przed bombą atomową.

Trudno jest w tej chwili ocenić, jak dalece oświadczenie Stalina wpłynie na ukształtowanie się sytuacji w najbliższym okresie. Ponowione ostatnio przez Moskwę pod adresem Turcji żądania rosyjskie w sprawie Cieśnin dowiodły, jak przedwczesne były nadzieje prasy londyńskiej, że Rosja zaniecha dotychczasowych ataków na pozycje brytyjskie na Bliskim Wschodzie i gdzie indziej. To też przewidywać trzeba dalszą płynność i zmienność położenia międzynarodowego, zwłaszcza, że działa w nim tyle czynników, niezależnych w znacznej mierze od woli a nawet wiedzy polityków i dyplomatów.

Naród polski przeżywa nadal chwile ciężkie i trudne. Zabiegi mocarstw anglosaskich o względy Niemiec niosą nam nowe groźby i niebezpieczeństwa. Sprawie tej poświęcone jest oświadczenie Stronnictwa Narodowego, które drukujemy na innym miejscu dzisiejszego zeszytu *Myśli*. Z drugiej strony obecna protekcja, jakiej w sprawie granic na Odrze i Nisie Łużyckiej udziela nam polityka sowiecka, zbiega się z nowymi krokami w kierunku utrzymania Polski w stanie zupełnej zależności i dalszego jej sowietyzowania. Nie wiadomo zresztą, jak długo ta protekcja będzie w ogóle podtrzymywana.

Niezależnie od tego, jak sprawy potoczą się dalej, wielkim, niezmiennym zadaniem polityki polskiej jest wytwarzanie w świecie — wbrew wszystkim istniejącym trudnościom — przekonania, że bez prawdziwej niezależności Polski i innych krajów Europy środkowowschodniej nie może być prawdziwego pokoju i że hegemonia czy to sowiecka, czy niemiecka nad naszą częścią kontynentu musi nieuchronnie wieść do rozstroju cywilizacji i do ogólnej pożogi.

NA BLISKIM WSCHODZIE

Bliski Wschód ominęła zawierucha ostatniej wojny (jeżeli nie liczyć starć na pograniczu Egiptu, zakończonych pod El Alamein) — i obecnie także jest on tylko pobocznym teatrem wielkich konfliktów międzynarodowych. Był czas, kiedy wydawało się, że problem perski wywoła większe spięcie, ale polityka brytyjska, nie poparta przez Amerykę w krytycznym okresie (styczeń 1946 r.), sama zeszła z placu, wycofując się z rejonu swoich bezpośrednich zainteresowań w Zatoce Perskiej. W chwili obecnej wpływ Rosji w Persji jest niemal tak znaczny, jak przed r. 1917, tylko miejsce kozaków zajmują komuniści.

Miejscem specyficznego zadrażnienia jest Palestyna. Niemożność załatwienia jednocześnie postulatów żydowskich i arabskich stwarza ciężki kłopot polityce brytyjskiej, jednak nie tutaj także leży zarzewie przyszłej wojny na Bliskim Wschodzie. W Londynie znajdują się w tej chwili przedstawiciele państw arabskich, których opinii rząd brytyjski wysłucha z należną uwagą i którzy z kolei zostaną pouczeni o krytycznej sytuacji międzynarodowej i o niebezpieczeństwach, jakie płyną stąd dla wszystkich krajów Bliskiego Wschodu.

Innym punktem drażliwym jest Egipt. Rokowania, jakie toczą się między Anglią a Egiptem utknęły, gdyż Egipcjanie, świadomi trudności Wielkiej Brytanii, domagają się ewakuacji przez wojska brytyjskie nie tylko samego Egiptu, ale również i Sudanu. Na tle tych rokowań doszło w Egipcie do przesilenia gabinetowego, z którego pozycja króla Faruka i jego "dworu" wyjdzie wzmocniona, jeżeli uda się królowi pozyskać współpracę nacjonalistycznego "Wafdu". Rezultatem nie byłaby polityka pro-brytyjska w dawnym znaczeniu, t.j. całkowite uleganie wpływowi brytyjskiemu, ale polityka *par excellence* arabska i jednocześnie konserwatywna. Spośród krajów Bliskiego Wschodu Egipt jest w tej chwili najbardziej zagrożony przez wywrotową działalność komunistyczną, ale też zostały tam już zastosowane drastyczne środki represyjne wobec komunistów.

W ostatnim czasie król Faruk udał się z wizytą do Turcji — i do wyników tej wizyty przywiązuje się w kołach międzynarodowych duże znaczenie. Jeżeli Egipt zagrożony jest przez komunizm od wewnątrz (Egipt jest krajem niezmiernych kontrastów majątkowych), Turcja stoi w obliczu konfliktu z macierzą wszystkich ruchów komunistycznych, Rosją Sowiecką. Oba państwa, Turcja i Egipt, zaliczają się już do państw "średnich" i zarówno obszarem swoim jak zwłaszcza liczbą ludności wysuwają się na czoło państw Bliskiego Wschodu. Jednocześnie jednak oba są krajami śródziemnomorskimi, i przez to są bliżej związane z Europą niż z kontynentami, do których należą geograficznie. Porozumienie zatem między Turcją a Egiptem nie jest trudne. Poza tym oczekiwać należy, że ze strony Turcji, która bardziej niż ktokolwiek pragnie pokoju i harmonii na Bliskim Wschodzie, nie omieszkano podjąć starań celem załagodzenia zatargu, jaki powstał w stosunkach między Egiptem a Anglią.

Groźba konfliktu wojennego wciąż wisi nad Turcją; jest ona w tej chwili najbardziej zapalnym terytorium na Bliskim Wschodzie. W ostatnich dniach września Rosja wystąpiła do Turcji z nowymi żądaniami "wspólnej obrony Cieśnin" i Turcja po raz drugi odrzuciła pretensje sowieckie. Stalin wprawdzie, o czym mowa gdzie indziej, złożył świeżo deklarację swojej pokojowości w wywiadzie z Alexandrem Werthem, ale uczynił to zapewne w tym celu, aby zasilić gasnące już nastroje ustępliwości Zachodu wobec Rosji. Jeżeli rezultatem tej deklaracji będzie nowa fala *appeasement*, zobaczymy, czy Turcja nie będzie jego pierwszą ofiarą. Na razie warto jednak zanotować oświadczenie amerykańskiego ministra marynarki Forrestala, natychmiast po wymianie not sowiecko-tureckich, że flota amerykańska pozostanie na Morzu Śródziemnym, co w każdym razie stanowi demonstrację w związku z nowym krokiem Sowietów.

"ODBIERANIE" POLSKOŚCI

Niełatwo znaleźć zarządzenie, które by w jaskrawszej pozostawało sprzeczności z uczuciami i przekonaniami szerokich rzesz społeczeństwa polskiego, niż dekret tzw. Rządu Tymczasowego w Warszawie, pozbawiający obywatelstwa szereg generałów i oficerów polskich. Nazwiska generała Andersa, organizatora armii polskiej w Rosji, zwycięzcy spod Monte Cassino, Ankony i Bolonii, gen. Kopańskiego, którego Karpacka Brygada okryła się taką chwałą pod Tobrukiem i Gazalą, gen. Maczka, dowódcy polskiej Dywizji Pancernej w jej przełomowych walkach, kiedy jako ważna jednostka sprzymierzonych sił zbrojnych pomagała torować drogę do zwycięstwa na Zachodzie, oraz innych dowódców — zbyt mocno związały się z wysiłkiem zbrojnym, walką i nadziejami narodu polskiego w toku ubiegłej wojny, by można je było usunąć z wyobraźni i z serc społeczeństwa drogą cynicznego bezprawia i fałszu, przy pomocy kilku w oczywisty sposób kłamliwych frazesów.

Czyżby rzeczywiście przywódcy reżimu warszawskiego wierzyli, że swoim "ukazem" zdołają pozbawić prawa do polskości grono zasłużonych obywateli Rzeczypospolitej, znanych ze swego szczerego i bezinteresownego patriotyzmu? Autorzy "ukazu" krokiem swym dowiedli raz jeszcze, do jakiego stopnia stanowią czynnik obcy i wrogi prawdziwemu nurtowi życia polskiego, obcym wyłącznie wysługujący się celom i interesom.

Jedno jest pewne: dekret ich — ani wśród społeczeństwa w kraju, ani wśród Polaków za granicą — nie tylko nie osłabi popularności wojskowych, których "pozbawili obywatelstwa", ale ją jeszcze znacznie pomnoży.

T.ZW. ORDYNACJA WYBORCZA

Jak było do przewidzenia, tzw. ordynacja wyborcza, "uchwalona" w "Krajowej Radzie Narodowej" w dniu 22 września, stanowi zapowiedź zrobienia z nadchodzących wyborów sejmowych farsy tego samego rodzaju, co osławione "referendum" z d. 30 czerwca rb.

"Ordynacja" w żadnym punkcie nie wypełnia nawet postulatów, zawartych w notach rządów brytyjskiego i amerykańskiego z d. 19 sierpnia rb., — choć postulaty te dalekie były od uwzględnienia minimum choćby okoliczności i warunków, niezbędnych dla odbycia się w Polsce wyborów naprawdę wolnych i nieskrępowanych. W szeregu przepisów "ordynacja" wyraźnie zabezpiecza reżimowi możność pozbawienia czynnego i biernego prawa wyborczego każdego w praktyce obywatela (ostrze tych postanowień zwróci się

KAROL TOPORNICKI

PRZESŁANIE

Wywiodę noc wiosenną przed zwalony dom —
a nad nim biała stoi Niedźwiedzicy struna
jak dymu wędka pełna albo kształt pioruna —
i bieg ciepłego nieba otworzę spod rąk
promieniem pełnym łaski. Przed pejzażu próg
odejdę, rózgi olszyn zginając jak pasterz
na traw spokojny deseń, jezior sady płaskie.
Tam kwiat ukośny błyska jak krzemienny zdrój.
Opowiem wszystkie dzieje raz jeszcze wargą pełną,
przywrócę ogień ścianom, ziemi rozpacz ciał
i łzę jak krwi kruszynę zawieszę pod powieką
jak On planety bryłę w księżyca zmienił kształt.
Byście na niebo patrząc poznali ognia szyszkę
i ziemię z nim spokojną i twarz człowieczą w nim
i rąk muzykę niemą jak strun rozbitych skrzypiec,
gdy ołów w serce mierzył jak topór srebrny w pień.
Byście przymknięciem oczu mówili: właśnie tutaj,
gdzie nawet sosny burej i ornat wąskich rżysk
łamali siwą młodość łagodni tak i smutni
w płomieniu dom budując jak szafot albo krzyż. —
Nie my, samotni w czasie, ujmiemy w rękę twardą
obłoków kontur cenny i ziemi ufnej kwiat,
jak rzeźba pół złamana ale miażdżąca prawdą
jest trudne słowo nasze i krótki męski płacz.
Wywiodę tan ostatni tej wiosennej nocy
pod Niedźwiedzicy posępnej sercem,
byście mówili: narodzeni z miłości
nie chcemy więcej.

KAROL TOPORNICKI

Od *Redakcji:* Autor wiersza powyższego Karol Topornicki (Tadeusz Gaycy) urodził się w r. 1923. W czasie okupacji niemieckiej był studentem tajnej Polonistyki w Warszawie. W r. 1942 ukazał się staraniem jednego z podziemnych wydawnictw pierwszy jego tom poezji p.t. *Widma.* Była to próba poetyckiego ujęcia rzeczywistości wojennej w formie marzeń sennych. Od chwili założenia tajnego czasopisma *Sztuka i Naród* był członkiem jego redakcji, a od listopada 1943 r. aż do wybuchu Powstania Warszawskiego redaktorem. Stał na czele organizacji literackiej, brał czynny udział w akcji "upowszechniania kultury". W r. 1944 wyszedł drugi tom jego poezji: *Grom powszedni.* Był autorem wielu piosenek partyzanckich. W chwili wybuchu Powstania wycofał się z grupy dziennikarskiej Armii Krajowej i przeszedł do oddziałów szturmowych. Zginął w czasie walk na Starym Mieście, zasypany na gruzach placówki, którą oddział Jego miał rozkaz utrzymać.

niewątpliwie przeciw kandydatom i mężom zaufania P.S.L., jako rzekomym sympatykom "faszyzmu" i "band dywersyjnych"), zapewnia "odpowiedni" skład komisji wyborczych, uniemożliwiając przez to zapobieżenie oszustwom przy obliczaniu głosów, daje nieproporcjonalnie wielką liczbę mandatów tym okręgom, w których "inżynierzy" reżimowi spodziewają się przeforsować "jednolity blok" wyborczy. Odpowiednie opracowanie "arytmetyczne" wyników wyborczych zapewnione jest przez przepis, wedle którego ogłoszenie tych wyników ma nastąpić dopiero dwunastego dnia po głosowaniu.

W tych warunkach — uwzględniając jeszcze działalność "Bezpieki" i szereg drobniejszych posunięć "przygotowawczych" w rodzaju ostatecznej likwidacji grupy Popiela — fakt, że rokowania między P.S.L. a komunistami w sprawie "bloku" wyborczego uległy ponownemu rozbiciu, nie może mieć żadnego politycznego znaczenia. Widoczne jest ponad wszelką wątpliwość, że pp. Bierut, Gomółka i towarzysze zdecydowani są nie dopuścić do powtórzenia się w Polsce "eksperymentu" węgierskiego z listopada r.ub. — choć, jak wiadomo, nawet ówczesne zwycięstwo wyborcze Stronnictwa Drobnych Rolników na Węgrzech w najmniejszej mierze nie zdołało pozbawić komunistów dominującej pozycji, jaką przy obcej pomocy temu krajowi narzucili.

"ANARCHICZNE" SKŁONNOŚCI POLAKÓW

Rozbiory Polski w końcu XVIII stulecia uzasadniane były przez Fryderyka II i Katarzynę "anarchicznym" stanem ówczesnej Rzeczypospolitej. Od tego czasu nie było prawie wybitniejszego niemieckiego profesora czy pisarza politycznego, który by nie podkreślał "anarchicznych" skłonności Polaków i ich niezdolności do rządzenia się. Z niemieckiej literatury historycznej i politycznej poglądy te przedostawały się do krajów anglosaskich, wyrządzając sprawie polskiej wielkie szkody. Wystarczy wspomnieć znane essaye historyczne Salisbury'ego, do tej pory czytane pilnie w brytyjskich *Public Schools* jako wzory dobrej prozy angielskiej.

Obecnie ów "anarchizm" i polityczne "zacofanie" Polaków stały się jednym z głównych sloganów propagandowych reżimu warszawskiego w jego walce ze społeczeństwem. Przytoczyliśmy na tym miejscu w poprzednim numerze *Myśli Polskiej* wywody dwóch ustrojowych "teoretyków" reżimu, pp. J. Żuławskiego i K. Grzybowskiego, którzy wprost zarzucili większości społeczeństwa polskiego, że nie rozumie własnych interesów i dlatego musi być mocno trzymane "w garści".

Okazało się, że wystąpienia te nie miały jakiegoś odosobnionego charakteru i że stanowiły dopiero początek całej "intelektualnej" kampanii w tym kierunku. Świadczy o tym tasiemcowy artykuł "Po rozmowie z przyjacielem z P.S.L.", który ukazał się w *Kuźnicy* łódzkiej w dniach 2 i 9 września rb. Autorem jego jest A. Rapacki, kooptowany świeżo wraz ze Zb. Mitznerem, R. Pragą i innymi do rady naczelnej rządowej P.P.S. na miejsce Zygmunta Żuławskiego oraz popadłych niedawno w niełaskę B. Drobnera i b. ministra propagandy Matuszewskiego.

P. Rapacki z jeszcze większą, niż jego wyżej wymienieni poprzednicy, "suwerenną" pogardą wyraża się o woli i poglądach społeczeństwa. W Polsce — oświadcza — dokonywa się rewolucja. W narodach "o wysokiej kulturze społecznej", które "szybciej pojmują sens zmian, szybciej się do nich dostosowują", rewolucja może się dokonać nawet "w świetle prawa" i "za aprobatą arytmetycznej większości parlamentarnej". Polska jednak do tych narodów nie należy.

"Dystans psychiczny społeczeństwa polskiego od nowej rzeczywistości — oświadcza p. Rapacki — jest większy, niż dystans, który miała do pokonania kiedykolwiek jakakolwiek rewolucja".

Bardzo to interesujące wyznanie, ale co z niego wynika? Zdaniem p. Rapackiego to, że należy pozbawić większość narodu polskiego podstawowych praw obywatelskich.

Rewolucji — pisze — "mogą dokonać tylko świadome swej rzeczywistości siły społeczne. Reszta — liczna czy nieliczna — nie liczy się, bo poza oporem — nigdzie nie prowadzącym — do niczego nie jest zdolna. W tych warunkach nie ma faktycznej równości politycznej wszystkich. A zatem nie można brać pod uwagę prawa liczby — podstawy klasycznej demokracji. W okresie rewolucji — póki nie dojrzeje świadomość ogromnej większości jednostek spośród klas zdolnych do życia w nowym ustroju — arytmetyczna zasada klasycznej demokracji może tylko prowadzić do opóźnienia i obciążenia krwią i cierpieniem tego, co i tak przyjść musi... To są siły świadome, to są siły twórcze. Reszta — to kandydaci. Im prędzej, im liczniej, im bardziej świadomi staną w szeregach . . . — tym krótsza będzie rewolucja, tym bliższa demokracja".

Artykuł p. Rapackiego oznacza ostateczne zrzucenie masek. Rządząca klika, przyparta do muru, już nawet formalnie przekreśla zasadę politycznej równości obywateli i chełpi się bez żadnych osłonek sprawowaną przez siebie dyktaturą. Na zewnątrz zaś — do tych dziennikarzy zagranicznych, którzy skłonni są dawać posłuch tego typu argumentacji — leaderzy reżimu mówią nadto o wrodzonym jakoby "anarchiźmie" polskim.

Owocem takich sugestii jest niewątpliwie korespondencja o Polsce pt. "Między młotem a kowadłem", która ukazała się w znanym szwajcarskim tygodniku *Die Weltwoche* (w numerze z d. 9 sierpnia rb.). Trzonem jej jest twierdzenie, że *der Pole ist seinem Wesen nach Anarchist* (Polak z istoty swej jest anarchistą) i że wobec tego *Diktatur ist Notwendigkeit* (dyktatura jest koniecznością), jak głoszą dwa podtytuły artykułu. Dla korespondenta symbolem owego polskiego "anarchizmu" był widok maszerującego pochodu drużyn młodzieży, które pracowały przy odbudowie Mostu Poniatowskiego w Warszawie; szli bezładną kupą, z czerwonymi sztandarami powykrzywianymi w różne strony, śpiewając w sposób prymitywny i chaotyczny. Zdaje się jednak, że inspiracje dygnitarzy reżimowych, z którymi autor artykułu rozmawiał, miały większy jeszcze wpływ na to, co napisał o "anarchistycznych" skłonnościach Polaków.

W ten sposób systematycznie, krok po kroku, podminowywany jest wielki dorobek moralny, jaki Polska zdobyła sobie takim wysiłkiem w ciągu ubiegłej wojny. Niemałą w tym rolę odgrywa także publicystyczna powierzchowność i niesumienność wielu dziennikarzy na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych oraz łatwe przez nich uleganie różnym wpływom postronnym.Ich dobór personalny musi często również dawać ujemne wyniki.

Tym większy spada obowiązek na wszystkich Polaków przebywających za granicą, by nie tylko wszelkimi dostępnymi im środkami głosili wobec obcych prawdę o kraju, ale by także przez swą własną postawę, pracę i dyscyplinę zjednywali należny respekt imieniu polskiemu.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ REŻIMU

Zohydzanie społeczeństwa polskiego przez propagandę reżimową nie ogranicza się do spraw wyżej wymienionych. Wydarzenia kieleckie sprzed trzech miesięcy — owoc prowokacyjnych metod "Bezpieki" — stały się, jak można było z góry przewidzieć, punktem wyjścia trwającej dotąd kampanii, która stara się wykazać, że między hitlerowcami a wielką częścią społeczeństwa polskiego nie ma właściwie różnic natury moralnej, zwłaszcza jeżeli chodzi o stosunek do Żydów.

Tak np. w krakowskim *Odrodzeniu* z dn. 25 sierpnia ukazał się długi artykuł o wypadkach w Kielcach, którego autor, F. Gil, z całym cynizmem oskarża "kilkudziesięciotysięczną masę kieleckiego drobnomieszczaństwa" o co najmniej duchowe wspólnictwo w tych wypadkach. Biorąc pod uwagę, że Kielce nie mają dziś więcej niż 50.000 mieszkańców (już łącznie z ich ludnością robotniczą), oznacza to w praktyce rzucenie "oskarżenia" na ogół ludności miasta. Artykuł p. Gila oraz inne wynurzenia tego typu w prasie reżimowej pozostają w osobliwej harmonii z przeciwpolską *Greuelpropaganda*, jaką od szeregu miesięcy uprawia w swych korespondencjach z Warszawy londyńska *Jewish Chronicle*, oraz z niektórymi doniesieniami na ten sam temat warszawskiego korependenta *Manchester Guardian*, dziwnie we wszystkim podatnego na inspiracje P.P.R.-u. Głosom tym wtóruje podobna kampania, prowadzona w innych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych.

Tendencyjność i jednostronność tej kampanii uderzyć musi najbardziej nawet powierzchownego obserwatora. Właśnie w zakresie stosunku do Żydów społeczeństwo polskie złożyło w ciągu ubiegłych sześciu lat wojny najbardziej wymowne dowody swych uczuć szczerze i głęboko chrześcijańskich. Polacy nie tylko nie splamili się udziałem w hitlerowskich masakrach ludności żydowskiej, ale, w tysiącach wypadków, gdy to tylko było możliwe, często z narażeniem życia, chronili Żydów w swych domach, opiekowali się nimi i umożliwiali przetrwanie.

W akcji tej różnice poglądów ideowych i politycznych nie odgrywały roli. Tę jednolitą postawę krwią własną przypieczętował śp. Jan Mosdorf, pierwszy przywódca O.N.R. (w ostatnim okresie życia znowu członek Stronnictwa Narodowego). Wywieziony przez Niemców do obozu śmierci w Oświęcimiu, był tam jednym z kierowników tajnej organizacji więźniów, która za cel postawiła sobie niesienie wszelkiej możliwej pomocy towarzyszom niedoli, zwłaszcza Żydom, jako najbardziej zagrożonym. Na tym właśnie go schwytano i za to rozstrzelano. Ostatnie chwile Mosdorfa opisał niedawno na łamach *Odrodzenia* (w numerze z d.1 września r.b.) jego towarzysz z kaźni oświęcimskiej, komunista Hołuj. Artykuł nie jest wolny od demagogicznych chwytów i różnego rodzaju insynuacji pod niesprecyzowanymi bliżej adresami, niemniej stanowi jeszcze jedno świadectwo, ukazujące moralne piękno ofiary Mosdorfa. Nie przeszkadza to pismu, w którym się ukazał, w prowadzeniu wyżej scharakteryzowanej kampanii, zgodnie niewątpliwie z ustalonymi przez PPR-owskie "Politbiuro" wytycznymi propagandowymi.

Akcją ukrywania Żydów i niesienia im pomocy materialnej w czasie okupacji niemieckiej kierowały władze Polski podziemnej przy poparciu przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych (interesujące informacje na temat zamieściła warszawska *Gazeta Ludowa* w numerze z dnia 10 kwietnia r.b.). To też bez przesady powiedzieć można, że owych 80 czy 100 tysięcy Żydów, którzy na

miejscu, w kraju, przetrwali okupację hitlerowską, życie swe zawdzięcza bądź indywidualnym Polakom, bądź też rodzinom polskim, które ich ukrywały i żywiły. Nie brak na to świadectw samych Żydów, a nawet świadectw sowieckich. Tak np. znany publicysta bolszewicki D. Zasławski pisał w nr. 5 periodyku *Nowoje Wremia* z dnia 2 sierpnia 1945 r., co następuje: "Jeśli 100.000 Żydów uniknęło śmierci w Polsce, oznacza to, że pół miliona Polaków heroicznie zaryzykowało swe własne życia, aby ich życie ocalić."

Spośród świadectw żydowskich wymienić należy przede wszystkim artykuł pt. "O czym się mówi za mało", który ukazał się na łamach organu żydowskiego Związku Socjalistycznego w Stanach Zjednoczonych, dwutygodnika *Der Wecker*, i został niedawno zacytowany przez londyński *Przegląd Polski*. Autorem jego jest dziennikarz żydowski z Warszawy, Schwarz, przebywający obecnie w Nowym Jorku. Pisze on o środkach, jakimi Polacy ratowali prześladowanych Żydów: o wyrabianiu im fałszywych dokumentów, odstępowaniu własnych mieszkań, budowaniu podwójnych ścian, kopaniu podziemnych schronów pod mieszkaniami i.t.d. Wszystkie te czynności i zabiegi groziły śmiertelnym niebezpieczeństwem; wielu spomiędzy Polaków, przychwyconych na tej akcji, poniosło śmierć z ręki Niemców.

O tym jednak i *Jewish Chronicle* i szereg innych pism żydowskich milczy. Milczą także te czasopisma i dzienniki anglosaskie, które — jak *Manchester Guardian* — podały i podają w dalszym ciągu jednostronne i propagandowo spreparowane relacje o zajściach przeciwżydowskich w Polsce. Prasa polska na emigracji scharakteryzowała już dominującą rolę prowokacji policyjnej w tych wydarzeniach; omówiła także ich inne, krajowe i międzynarodowe aspekty, nie będziemy więc już do tego tematu powracali. Jedno tylko stwierdzenie ogólnej natury warto zrobić: wypadki w rodzaju kieleckich i pokrewne byłyby zupełnie nie do pomyślenia, gdyby u steru Polski stał normalny, prawowity rząd, cieszący się zaufaniem i poparciem społeczeństwa. Przyniosło je przeszczepianie na grunt polski metod Gestapo i czerezwyczajki, poczynania ciemnych sił, którym świadomie zależy na dyskredytowaniu narodu polskiego, tępienie najzdrowszych moralnie żywiołów społeczeństwa, stwarzanie chaosu i nastrojów desperackich — słowem cała ta atmosfera, jaką niesie krajowi obecny, z zewnątrz narzucony reżim.

NAJULUBIEŃSZE KSIĄŻKI

W zeszycie 7-8 miesięcznika *Twórczość*, wydawanego w Krakowie przez komunistyczną spółdzielnię wydawniczą "Czytelnik", A. Mikucka omawia wyniki ankiety na temat czytelnictwa, przeprowadzonej na jesieni r. ub. wśród młodzieży krakowskich szkół średnich. Ankietę zorganizował Instytut Badania Czytelnictwa przy wydziale wydawniczym spółdzielni "Czytelnik"; pytanie kwestionariusza brzmiało: "Wymienić pięciu autorów i pięć książek ulubionych". Odpowiedzi były anonimowe.

Wynik ankiety, w której wzięli udział zarówno chłopcy, jak dziewczęta (ogółem 1251 uczniów i uczenic) był bardzo charakterystyczny. Wśród autorów pierwsze bezapelacyjnie miejsce zajął Sienkiewicz (87% wszystkich odpowiedzi), drugie Prus (46,2%), trzecie Mickiewicz (41%), czwarte Rodziewiczówna (36,7%), piąte Kraszewski (25,5%). Reszta głosów rozbiła się między innych pisarzy (kolejno otrzymali Żeromski 22,8% głosów, Słowacki 12,4%, Orzeszkowa 11,3% itd.).

Kolejność pierwszych książek, które dostały największą ilość głosów, przedstawia się następująco: 1) "Trylogia" Sienkiewicza, 2) "Krzyżacy" Sienkiewicza, 3) "Quo Vadis" Sienkiewicza, 4) "Pan Tadeusz" Mickiewicza, 5) "W pustyni i w puszczy" Sienkiewicza, 6) "Stara baśń" Kraszewskiego, 7) "Dewajtis" Rodziewiczówny, 8) "Placówka" Prusa, 9) "Faraon" Prusa, 10) "Nad Niemnem" Orzeszkowej, 11) "Lalka" Prusa, 12) "Syzyfowe prace" Żeromskiego, 13) "Anielka" Prusa, 14) "Lato leśnych ludzi" Rodziewiczówny, 15) "Chata za wsią" Kraszewskiego, 16) "Popioły" Żeromskiego", 17) "Ludzie bezdomni" Żeromskiego. Jak widać, w pierwszej piątce najulubieńszych książek Sienkiewiczowi przypadły aż cztery miejsca. Wśród wszystkich 17 wyżej wymienionych książek tylko jedna: "Lato leśnych ludzi" napisana została po Pierwszej Wojnie Światowej — reszta przypada głównie na ostatnie lata XIX i początek XX stulecia (wcześniejszy wyjątek stanowią "Pan Tadeusz" i dwie powieści Kraszewskiego).

Jest rzeczą zastanawiającą, jak twórczość tego właśnie okresu fascynuje nadal młode pokolenia polskie, nie wyłączając ostatniego, najbardziej bodaj ze wszystkich tragicznego. Źródła tego uroku szukać należy niewątpliwie zarówno w artystycznej sugestywności wymienionych utworów, jak i w ich tematyce. Wielkość i wartości moralne tradycji narodowej oraz zagadnienie służby społeczeństwu (pojętej oczywiście nie w duchu marksistowskim) — oto główne problemy, którymi żyła młodzież polska w okresie załamywania się Rzeszy hitlerowskiej i przechodzenia Polski spod jarzma niemieckiego pod okupację obecnego reżimu. Czy reżimowi Bieruta i towarzyszy uda się zmienić kierunek umiłowań i zainteresowań młodego pokolenia? Trudno w to uwierzyć.

Zaznaczyć należy, że — jak wynika z objaśnień autorki artykułu — wśród odpowiadającej młodzieży tylko jedna piąta część (20%) miała rodziców z wyższym wykształceniem, 36,1% posiadało rodziców o średnim stopniu wykształcenia, 40,4% o stopniu najniższym. Oznacza to, że większość odpowiadających pochodziła z warstw robotniczej, rzemieślniczej i włościańskiej, co czyni wynik ankiety tym bardziej wymownym.

"ZŁA WOLA" MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Jak dotąd główny atak pracy reżimowej idzie na młodzież akademicką. Dobrą ilustrację metod, jakimi atak ten się posługuje, stanowi artykuł niejakiego St. Morawskiego pt. "Uraz albo zła wola", który ukazał się w krakowskim *Odrodzeniu* z dnia 25 sierpnia r.b.

"Znaczna część studentów — pisze p. Morawski — zajmuje wobec istniejącej sytuacji postawę bojową, wrogą. Nie wystarcza im uczucie. Szukają jeszcze argumentów, które by tę postawę uzasadniały. Argumenty te, uporządkowane podług pewnej zasady, dają koncepcję. Koncepcję tę podsuwa zwykle młodym ludziom otoczenie, t.j. dokładniej mówiąc jakiś przywódca ideowy, który skupia pod swym kierownictwem aktywistów społecznych, rekrutujących się przeważnie spośród studentów".

A oto, jak wyglądała zdaniem p. Morawskiego "koncepcja" przedwojennych przywódców akademickich, która, z odpowiednimi zmianami, dotąd wywiera decydujący wpływ na poglądy "znacznej części studentów" (cytujemy zdania najbardziej charakterystyczne):

"Między nami a Rosją jest przepaść nie do przebycia. . . . Rosja — carska czy sowiecka — była, jest i będzie naszym śmiertelnym wrogiem. . . . Komunizm jest plagą ludzkości. Aby się przed nim obronić, można się zdecydować nawet na blok współpracy z Niemcami. . . . Polska powinna być mocarstwem. Należy, w tym celu, obalić Rosję Sowiecką. Powtórzyć cud znad Wisły nad Wołgą i stworzyć federację narodów słowiańskich. . . . Wszelkie reformy społeczno-gospodarcze są objawem sympatii dla komunizmu. Trzeba je traktować jako akt antypaństwowy. . . ."

Dosyć tych cytat. Nawet w prasie komunistycznej rzadko trafić można na stek podobnie fantastycznych bredni. P. Morawski zapomniał o jednej tylko rzeczy: zapomniał powiedzieć nam, dlaczego przy tego rodzaju nastrojach i "koncepcjach" polskiej młodzieży akademickiej i ówczesnych polskich czynników kierowniczych Hitler nie uderzył wraz z Polakami na Rosję, by przez "cud nad Wołgą" rozłożyć ją na obie łopatki — i dlaczego zamiast tego najechał w porozumieniu z Moskwą Polskę?

A może było wręcz odwrotnie? Może Niemcy dlatego właśnie napadli Polskę, że, odrzuciwszy wielokrotne oferty Hitlera i Goeringa urządzenia wspólnej "wyprawy" na wschód, stanowiła ona poważną przeszkodę w ich planach podboju Europy i rozwalenia Związku Sowieckiego? I może właśnie opór Polski — w tym niewątpliwie także polskiej młodzieży akademickiej, której znakomita większość skupiała się w szeregach obozu narodowego,— dał mocarstwom zachodnim i Rosji możność dozbrojenia się, bez którego w żaden sposób nie dałoby się uniknąć całkowitej klęski?

Czy taka "hipoteza" nie tłumaczy, mimo wszystko, nieco jaśniej biegu wydarzeń w okresie od r. 1939-1945, niż "koncepcje" sfabrykowane przez p. Morawskiego?

Autorowi artykułu nie przeszkodziło to jednak w roztoczeniu przed czytelnikami planu "uzdrowienia" umysłów młodzieży akademickiej przez specjalne wykłady z filozofii marksizmu i tym podobne zabiegi. "Nie trzeba bowiem chyba dowodzić — stwierdza p. Morawski z rozbrajającą prostotą w innym miejscu — że to, co się obecnie dzieje (w Polsce), jest społecznie, gospodarczo i kulturalnie — postępowe". Jeśli zaś mimo realizacji tych projektów młodzież akademicka nie wykaże skłonności do poprawy, to, zdaniem p. Morawskiego, będzie to objaw już nie urazów, lecz "złej woli".

"Obywatelowi" z *Odrodzenia* przez głowę nawet przejść nie może, że można być zupełnie wolnym od "urazów", a nie uważać dzisiejszej rzeczywistości polskiej za "postępową". Odwrotnie, określanie jej takim mianem, o ile istotnie jest szczere, musi być uważane za sprzeczne z normalnym odczuwaniem Polaka i Europejczyka. Jeśli słowo "postęp" ma w ogóle posiadać jakiś sens, to oznaczać ono może tylko jedno: stwarzanie coraz lepszych warunków rozwoju duchowego i materialnego dla ludzi i społeczeństw. Z tego punktu widzenia dzisiejszy stan rzeczy w Polsce nie tylko nie stanowi postępu w stosunku do stanu przedwojennego, ale jest gwałtownym cofnięciem się na wszystkich istotnych odcinkach. Polityka obecnego reżimu, zmierzająca do stworzenia z Polski państwa ultrapolicyjnego i ultrabiurokratycznego, w którym każdy, najskromniejszy nawet obywatel, czułby na sobie straszliwe brzemię totalistycznej machiny, był zdany materialnie na łaskę i niełaskę organów rządowych i żył pod ciągłą groźbą nocnego najścia "Bezpieki" — jest zaprzeczeniem postępu. Jest ona polityką gnębicielską, wsteczną i "reakcyjną" — jeśli już mamy sięgnąć do słownictwa, miłego marksistom i ich przyjaciołom.

KULTURA I ŻYCIE

Iwan podwójnie groźny — Kontrast francuski — Anioł śmierci — Usłużna wulgarność

NAOKOŁO filmów sowieckich wytworzono jeszcze przed wojną swoistego gatunku legendę. Tłumaczono niemal z pietyzmem efekty artystyczne w scenach zbiorowych, naturalność fotografii, przejrzystość akcji, dynamikę montażu itp. Tymczasem artyzm filmu sowieckiego nie przedstawia się aż tak wzorowo. Żeby nie posądzono nas o tendencyjność oceny, zajmiemy się filmem szczególnie reklamowanym zarówno przez speców jak i laików; filmem, który ostatnio wrócił na ekran londyński (kino *Tatler*) po sukcesie przed dwoma laty.

Iwan Groźny, wyreżyserowany przez S. M. Eisensteina (1944), jest niczym innym jak tylko apoteozą okrutnego autokraty moskiewskiego, apoteozą przeprowadzoną w sposób wulgarny i nahalny.

Iwan Groźny, jak wszystkie zresztą filmy produkcji sowieckiej, (nie wyłączając komedii), naszpikowany został propagandą, której przejrzystość i naiwność bije wszystkie dotychczasowe rekordy niemieckie w tej dziedzinie. Nie ma w *Iwanie* prawdy historycznej, tak jak nie ma w nim prawdy dramatycznej. Postrojone z przepychem figury dramatu poruszają się z mechaniczną bezdusznością; psychologii tam ani za grosz: na próżno doszukiwałby się widz w tym dekoracyjnym, przedekorowanym obrazie jakiejkolwiek interpretacji natury ludzkiej. Tym, co Eisensteina interesuje, tym, co pragnie wtłoczyć w mózgi niewolników propagandy, jest słuszność przemocy, słuszność wojny, słuszność władzy dyktatorskiej.

Iwan w interpretacji Eisensteina jest niewiniątkiem: poczciwcem, kochającym mężem i ojcem, który przez palce patrzy na zdrady i knowania najbliższych, dopóki miarka się nie przebierze. W *Iwanie Groźnym* sprobowano usprawiedliwić, niejako na wyrost, imperializm i militaryzm rosyjski, rosyjską nieufność wobec sąsiadów, rosyjską pogardę wobec Zachodu. Kto zechce zobaczyć tę piłę propagandową, niech uważa na postaci cudzoziemców, którzy kręcą się na pstrym dworze moskiewskiego cara. Cudzoziemiec z twarzą Judasza i z kryzą naokoło szyi symbolizuje zagranicę, to wszystko co nierosyjskie, co Rosji nieznane; cudzoziemiec, obojętne czy to poseł obcego mocarstwa czy kupiec — przedstawiony został przez Eisensteina jako spiskowiec i przewrotny podżegacz.

Podczas koronacji Iwana na pierwszego cara "Wszechrosji", któryś z tych przewrotnych cudzoziemców mówi, że zagranica nie uzna nowego tytułu Iwana. Ale zaraz ktoś obok dopowiada: Uzna, o, uzna napewno, jeśli car będzie silny. W tym wyjaśnieniu jest dużo prawdy, jakże bolesnej; ale reżyser sowiecki użył tego argumentu ze szczególną lubością, z cynicznym niemal wyzwaniem wobec świata.

Kto łatwo dostrzega analogie, zauważy ich wiele w filmie o Iwanie Groźnym. Iwan jest po prostu Stalinem, a jego czystki w imię wyższej racji stanu jakże bardzo przypominają czystki i procesy sowieckie. Najważniejsze to jednak, że analogie, podsuwane nazbyt usłużnie przez reżysera sowieckiego, nie są jedynie analogiami: kryje się w nich ostrzeżenie, a za ostrzeżeniem siedzi pycha i szyderstwo.

Fotografia jest niewątpliwie dobra w "Iwanie", ale fotografia to zbyt natrętna, pozbawiona dyskrecji i filmowej płynności. Teatr przytłoczył film Eisensteina, przytłoczył go dekoracją, rozplanowaniem wnętrz; nawet w scenach na otwartym powietrzu przestrzeń została potraktowana teatralnie. Powtarzanie tych samych efektów, przetłoczenie drobiazgami, monotonia plam ciżby ludzkiej, wreszcie nieprawdopodobna wprost naiwność dialogu — wszystko to sprawia, że okrzyczane arcydzieło Eisensteina jest w istocie rzeczy rozkrzyczanym filmem-plakatem. Geniusz gry aktorskiej (pokazany przecież w dwu filmach o Gorkim) ograniczył swoje możliwości w *Iwanie Groźnym* do nieustannego łypania oczami, szczerzenia zębów i tym podobnych efektów "działających" — jak to się mówi — wprost na masy.

Ale *Iwan Groźny* jest na prawdę groźny. Przeraża barbarzystwem służalczej propagandy.

* * *

Dla kontrastu z omawianym filmem sowieckim, wspomnieć należy o filmowej produkcji francuskiej w latach okupacji. Szczególnie dzieło Marcela Carné'a *Les Visiteurs du Soir*, nakręcone w roku 1942 a obecnie wyświetlane w Londynie (*Curzon Cinema*), z powodów zrozumiałych pozbawione jest wszelkiej tendencji; daje ten film wypoczynek oczom, wzrusza i przekonuje wątkiem dramatycznym. Pomysł, zaczerpnięty z legendy średniowiecznej o triumfie miłości wbrew machinacjom szatańskim, został rozwinięty przez reżysera z subtelnością prawdziwie łacińską. Scena polowania: znakomita; dialog (szczególnie chytre argumenty Szatana) iskrzą się inteligencją; pieśń mistrala pozostaje na długo w pamięci, urzeka zmysłowym refrenem.

Amerykanie mogą się uczyć na tym filmie francuskim jak unikać brutalności w scenach napięcia i grozy (naprz. twarze karłów — potworów pozostają przez cały czas filmu zasłonięte; sama możliwość ukazania ich nagle widowni przenika patrzącego dogłębnym przerażeniem).

Les Visiteurs du Soir polecamy miłośnikom X-tej Muzy!

* * *

Znów Francja przypomniała się Londynowi. Tym razem modernistyczną sztuką Jean Cocteau *Azrael* (anioł śmierci), którą pod tytułem *The Eagle Has Two Heads* wystawiono w teatrze *Lyric* na Hammersmith (przekład Duncana, głośnego autora *This Way to the Tomb*). Sztuka Cocteau jest intensywną, poetycką tragedią, w której nie ma miejsca nawet na odprężające atmosferę dygresje groteskowe. Ta intensywność tonu tragicznego sprawia, że widz angielski, czekający na próżno na nagłe odpryski humoru (ta bowiem tradycja szekspirowska towarzyszy dramatowi angielskiemu poprzez wieki), nie wie jak w ogóle ustosunkować się do sztuki Cocteau

Na widowni panowała pewna konsternacja. Ale drugi akt pokazał wiązania sztuki, świetne — jak zawsze u Cocteau — dialogi liryczne, w których akcja dramatu pokazuje swoje prawdziwe oblicze, oblicze poetyckiego symbolu: widz nareszcie pojął sens tragedii, jej konsekwentny rozwój, jej nieuniknioność i grozę, oczyszczającą serca.

Wielka miłość, wedle Cocteau, niesie w sobie tragizm i rodzi śmierć. Historia poety — zamachowca, który godzi na życie królowej, opłakującej zgon swego męża, także ofiary politycznego zamachu — rozwija się w kręgu tragicznym: zamachowiec staje się kochankiem, aby miłość swoją doprowadzić do nieuniknionej śmierci. Ale osnowa dramatyczna sztuki Cocteau nie jest ważna w szczegółach (jakieś państwo w typie bałkańskim lub południowo-niemieckim, jakaś grupa terrorystów etc.); ważna natomiast jest atmosfera rozpięta na ramach fabuły. Cocteau rozumie tragiczny sens życia, tragizm jego nie dopuszcza ani ironii ani groteski: jest czysty, tak jak czysta jest siła poezji, przerabiającej zjadaczy chleba w aniołów.

* * *

Po kilku miesiącach przerwy powróciła na scenę *Piccadilly Theatre* znakomita sztuka amerykanina Thorntona Wildera p.t. *The Skin of Our Teeth* (Tylko o włos), w której występuje Vivien Leigh. Jest to w naszej opinii bodaj czy nie najważniejsze wydarzenie literackie ostatnich lat. Sztuka Wildera omówiona jest osobno w szkicu "Prawo do życia czy prawo do upadku". Ze swej strony zachęcamy gorąco czytelników *Myśli Polskiej* do jej zobaczenia. *The Skin of Our Teeth*, groteska, podająca historię ludzkości w niesamowicie poetyckim skrócie, wyraża, jak żadne chyba dzieło sztuki ostatniej doby, mistyczny niepokój naszego czasu; jest to triumf alegorii i paradoksu nad megalomańskim realizmem, jest to triumf śmiejącego się natchnienia nad napuszonym apostolstwem mózgowców.

* * *

Literat polski J. Meissner, który przebywał kilka lat w Anglii, pisze o niej teraz w piśmie *Przekrój*. Przeczytaliśmy jeden felieton, który nie zasługiwałby na omówienie (gdy chodzi o jego wartość literacką), gdyby — niestety — impresje p. Meissnera nie dotykały istotnego problemu: czym jest naprawdę kultura. To znaczy w tym wypadku kultura autora owego felietonu. Pan Meissner postarał się o usłużne zohydzenie wszystkiego co angielskie: modny to styl w publicystyce Wschodniej Europy, dyrygowanej przez Sowiety; ale p. Meissner poszedł w usłużności swej zbyt daleko, zatracił wszelkie poczucie przyzwoitości. Nie ma w jego felietonie śladu ironii (na to trzeba smaku); gorliwy korespondent *Przekroju* w sposób grubiański opisuje zwykłe społeczeństwo angielskie, tę właśnie przeciętność i codzienność (gdyby mówił o politykach czy o t. zw. "plutokracji", to można by jeszcze jego usłużne intencje zrozumieć), i w swoim portrecie codziennej Anglii, tendencyjnie, bez cienia uczciwości dziennikarskiej podaje lub po prostu zmyśla fakty, rzekomo typowe dla życia w tym kraju. P. Meissner widzi brud, wybryki seksualne, nudę i nędzę — ale zamyka oczy na to, co w społeczeństwie brytyjskim nadal jest godne pochwały. Jaskrawy to przykład szerzonej umyślnie anglofobii, która nam pożytku napewno nie przynosi.

Krytycym wobec polityki brytyjskiej wykorzystywany jest i przez histeryków emigracyjnych i przez usłużnych korespondentów w typie p. Meissnera, aby rozprzestrzeniać wśród naiwnych bakcyle anglofobii. Gdzie jest tu linia przedziału? Gdzie jest obiektywizm i umiar naprawdę europejski?

J.P.

Londyn, 20 września 1946 r.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Étienne Mantoux: THE CARTAGINIAN PEACE OR THE ECONOMIC CONSEQUENCES OF MR. KEYNES. *Oxford*, 1946. *Oxford University Press.* Stron XVII i 203. Cena 12*s.* 6*d.*

Étienne Mantoux zginął w trzydziestym drugim roku życia w kwietniu 1945 w bawarskiej wiosce i został odznaczony po śmierci Krzyżem Legii Honorowej oraz czterema palmami na *Croix de Guerre.* Po uwolnieniu Paryża rząd tymczasowy francuski ofiarował mu stanowisko, ale on wolał walczyć dalej. Ten młody ekonomista i świetny pisarz jest więc przede wszystkim otoczony nimbem bohaterstwa. Książka jego napisana została po angielsku w Stanach Zjednoczonych w roku 1941. Polemizuje ona z dziełem Keynesa wydanym w 1919 roku pod tytułem *The Economic Consequences of the Peace*, a zatem broni Pokoju Wersalskiego oraz zasady, że Niemcy mogły zapłacić odszkodowania im narzucone, tym bardziej, że po roku 1930 mogły wydać na uzbrojenie trzy razy więcej.

Mantoux jako ekonomista obrał sobie temat z zakresu swego fachu i zainteresowań. Co chwila jednak z konieczności zawadza o politykę, ale właśnie w tym błądzi, że choć rozumie, iż nie warunki ekonomiczne, ale granice i suwerenność państwowa są przyczyną konfliktów, zbywa milczeniem bardzo zasadnicze cechy polityki angielskiej.

Keynes już w czerwcu 1919 roku opuścił konferencję w Wersalu, ażeby zwalczać jej niewykonalne, jego zdaniem, założenia. Keynes uważał, że konferencja w Wersalu skazana była na niepowodzenie, bo mężowie stanu w niej zasiadający nie rozumieli, "że najważniejsze zagadnienia, narzucające się ich uwadze, nie były polityczne, ani terytorialne, ale finansowe i ekonomiczne, że niebezpieczeństwo przyszłości nie leżało w sprawach granic i suwerenności państwowej, ale dotyczyło żywności, węgla i komunikacji". W rezultacie wpływ książki Keynesa był polityczny. Lloyd George pracował także na konferencji nad złagodzeniem warunków dla Niemiec, bo po wielkich zwycięstwach wojskowych francuskich dyplomaci angielscy byli ogarnięci obawą przed utrwaleniem się sojuszu francusko-polskiego i widmem imperializmu obu tych narodów. Anglia zatem starała się ratować Niemcy, ażeby je przeciwstawić Francji. Mantoux, krytykując ekonomiczną tezę Keynesa, z uporem powtarza, że ani koleje, ani węgiel, tylko właśnie granice i suwerenność państwowa są powodem zatargów. Nie godzi się z uwagą Henryka Forda, który zapytany, co sądzi o zagadnieniu rosyjskim, odpowiedział: "Ono dla mnie nie istnieje. W ostatnich sześciu miesiącach dostarczyłem Rosji traktorów za 275.000 dolarów i zapłacono mi do ostatniego centa". Mantoux natomiast pisze:

"Dawno już przed uwagą Hermana Goeringa o korzyści przewagi armat nad masłem Adam Smith wyraził łagodnie proste przekonanie swojej epoki, że obrona pod każdym względem więcej znaczy od dobrobytu. Nie ma jednak na świecie tak ustalonych pewników, aby każdy nie miał prawa wyboru i nie mógł przetargować, o ile uzna to za korzystne, wolności za dobrobyt. Najstarożytniejsza tranzakcja tego rodzaju nigdy by nie doszła do skutku, gdyby Ezof nie uznał, że woli soczewicę. Przez długie wieki ustalony pogląd na tę sprawę głosił, że w rezultacie zamiana jego nie była korzystna, ale zapewne jest to przestarzały przesąd w oczach wieku, który tak czci 'przewagę ekonomii nad polityką'."

Jedną z dziwnych cech obecnych czasów jest, że ludzie widzą jasno nadchodzące zło, ale zarazem są tknięci bezsilnością. Na Konferencji Wersalskiej nie brakło głosów, przepowiadających następną wojnę. Wielu uważało ją za tragedię. "To słowo — pisał Bainville w kwietniu 1919 r. — jest na wszystkich ustach". Keynes podobnie widział sprawy. "Wrażenie wiszącej katastrofy — pisał — przesłaniało ten zabawny scenariusz; znikomość i małość ludzi przeciwstawiała się wielkości wypadków; powzięte decyzje były równocześnie ważkie i pozbawione znaczenia; słabości, zaślepienie, bezczelność, zmieszane krzyki dochodzące z wewnątrz — znaleźć tam było można wszystkie cechy starożytnej tragedii".

Lord Keynes blisko rok temu umarł z przepracowania. Dlatego tylko nie wiemy, co by powiedział o naradach, w porównaniu z którymi Konferencja Wersalska wygląda jak biesiada bogów.

J.A.Ż.

W. Saski: RODZINA PASKÓW. Fragmenty powieści. *Londyn* 1946. *F. Mildner & Sons.* Stron 140. Cena 8*s.*

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem fragmenty powieści pt. *Rodzina Pasków.* Czemu "fragmenty", o tym objaśnia przedmowa. Autor, z zawodu publicysta, pisał tę powieść, będąc w niewoli niemieckiej, do której dostał się we wrześniu r. 1939. Przesłał następnie rękopis tego swego dzieła żonie, która się znajdowała w Warszawie. W czasie powstania warszawskiego rękopis ten, tak jak i tyle innych rzeczy, uległ spaleniu i zniszczeniu. Autor rozpoczął tedy pracę nad jego odtworzeniem i te fragmenty — odtworzone z pamięci na nowo — podaje obecnie czytelnikowi.

Są to fragmenty pracy w całym słowa znaczeniu dobrej, szeroko zamierzonej, a przy tym pisanej bez snobizmu literackiego, który tak często psuje zupełnie dzieła, nawet z talentem nieraz napisane, pstrząc je niepotrzebnymi całkiem wstawkami i popisami literackimi. Autor pisał pod wpływem tęsknoty i dał nam obraz ojczyzny, którą stracił, tak wzruszająco szczery, autentyczny, tak malujący prawdziwie uczucia jego i jego pokolenia, — że stanowi owa książka po prostu dokument historyczny, tak jak by to był pamiętnik.

Powiedział Wordsworth, że poezja jest to uczucie gorące przypomniane na zimno. Pod tym względem *Rodzina Pasków* nie poszła za tą receptą angielskiego pisarza. Bowiem widoczne jest, że uczucia gorące przypominał w niej autor sobie również na gorąco i właśnie dlatego, że takie są szczere, nie znajdują w niej one wyszukanego — pod względem literackim — wyrazu.

Przypomina *Rodzina Pasków* powieść Kazimierza Wybranowskiego *W połowie drogi.* Taka sama w niej czystość atmosfery, a również takie same publicystyczne najwyraźniej chwyty w dialogach i charakterystykach postaci. Autor wskazuje nam dwóch młodzieńców — braci, młodego historyka i adwokata, obu przedstawicieli młodego pokolenia narodowców, pokazując ich sposób myślenia i odczuwania, ich wrażenia i uczucia — z nadzwyczajną szczerością i prawdą. Ponieważ są to tylko fragmenty powieści, nie wiemy, jak przedstawiałaby się jej akcja, jednakże charaktery postaci zarysowane są wyraziście, a dialog poprowadzony jest umiejętnie i prawdziwie. "Fragmenty" mają, jak to w powieści z życia młodego pokolenia jest naturalne, bardzo silny pierwiastek erotyczny. I właśnie w potraktowaniu tego pierwiastka okazał autor taką głęboką czystość duchową, taką szlachetność, że nadaje ona całemu jego dziełu piętno po prostu nie dające się zatrzeć. Jego uwagi o partiach i ich ideologii są raczej doskonałym obrazem sposobu myślenia przedwojennego, podobnie jak obrazy Gdyni i Helu, Warszawy i Łowicza są wzruszającymi do głębi obrazami minionej, szczęśliwej Polski z epoki pomiędzy dwiema wojnami.

Tak więc to dzieło, z nostalgii jenieckiej wyrosłe, i naszą nostalgię wygnańczą koi obrazami przeminionego już, ukochanego świata. Za to też autorowi szczerze wdzięczni jesteśmy, że nam pokazał "lud, co nazywał się ludem Polaków", jak gdyby na nowo zmartwychwstały, wśród tylu książek snobistycznych, zapoznających nas ciągle z "wyspą nieznaną", dokąd rzuciły nas losy, a nie mówiących nam o dalekiej ukochanej ojczyźnie, tutaj jak gdyby zobaczonej w śnie, nie domyślającym się jeszcze wcale owej tragedii, która na nią wkrótce spaść miała. Naprawdę to dwudziestolecie wolności wymagało swojej epopei — właśnie obecnie ukazującej nam piękno tego świata, któryśmy utracili.

LUBICZ

KSIĄŻKI NADESŁANE

SKRZYDŁA. Opowiadania lotnicze. *Polski Ośrodek Kulturalno-Artystyczny POKA. Hanower*, 1946. Str. 119.

Paweł Hostowiec: DZIENNIK PODRÓŻY DO AUSTRII I NIEMIEC. *Instytut Literacki. Rzym*, 1946. Stron 72.

Zygmunt Nowakowski: NA PRZYSTANKU. List do nieznanego przyjaciela płynącego do Anglii. *Londyn*, 1946 r. Stron 31. Cena 2s.

Kazimierz Rutczyński: ZBRODNIE WOJENNE. Studium w skali międzynarodowej. *Książnica Polska. Glasgow*, 1946 r. Stron 48. Cena 3s.

Marek Sobieski: A.B.C. POLAKA. *Londyn*, 1946 r. Stron 27. Cena 1s.

BIULETYN INFORMACYJNY INTERMARIUM. Nr. 4, Grudzień 1945 — Marzec 1946. *Klub Federalny Środkowo-Europejski. Rzym*, 1946. Stron 150.

LISTY DO REDAKCJI

(*Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy*).

POLACY W NIEMCZECH

Szanowny Panie Redaktorze,

We wrześniowym numerze *Myśli Polskiej* ukazał się doskonały artykuł p.t. "Sprawa Polaków w Niemczech", pióra p. Witolda Olszewskiego. Każdemu, kto interesuje się tą kapitalną sprawą, radziłbym zapoznać się z tym artykułem. Zasługuje on m.i. na szczególną uwagę ze względu na zakończenie, w którym autor trafnie rozprawia się z zaobserwowanym ostatnio objawem — jak pisze — "znacznego kryzysu nerwowego", wyrażającego się w propagowaniu "zasady emigracji elitarnej". Realizacja jej oznaczałaby zalecanie większości wychodźstwa polskiego w Niemczech — powrotu do Kraju.

P. Olszewski ma rację twierdząc, że narodziny tej koncepcji są przejawem naszego kryzysu nerwowego, lecz określenie to nie oddaje wszystkiego. Ostatnio wielostronny nacisk na wysiedleńców w kierunku zmuszania ich do repatriacji, określany często przez nich samych słowami "terroru repatriacyjnego", mógł nasuwać przykre refleksje. Lecz każdy, kto śledził uważnie politykę władz alianckich wobec wysiedleńców, musiał być na to przygotowany, że nadejdzie chwila, w której uczynią one wszystko, by kłopot wysiedleńczy ograniczyć do możliwie najmniejszych rozmiarów. Należało się spodziewać, że nastąpi to w przededniu kończenia się okresu prowizorium powojennego, w którym zagadnienie wysiedleńcze traktowane było wciąż jako bezpośredni skutek warunków, wytworzonych przez wojnę. To prowizorium właśnie dobiega końca. Za kilka miesięcy powstanie nowa międzynarodowa organizacja, zapewne w skrócie zwana I.R.O. (*International Refugees Organisation*) — zadaniem jej będzie roztoczenie opieki nad wszystkimi wysiedleńcami, którzy, z tych czy innych uzasadnionych względów, nie chcą wracać do swych krajów. Nie będzie to powtórzone wydanie U.N.R.R.A.-y, która powołana została do wykonania zadań doraźnych i kończy swój żywot za kilka miesięcy. W braku stałego organu międzynarodowego opieki nad wysiedleńcami, rządzącego się określonym statutem, U.N.R.R.A. była używana jako wygodny instrument nacisku na masę wysiedleńczą. Mogła występować ahumanitarnie, mogła wysługiwać się nawet totalizmowi sowieckiemu, bo z góry było wiadome, że jeśli nie zniknie 31 grudnia 1946 r. to najpóźniej 1 czerwca 1947. A potem szukaj wiatru w polu!

Repatriacja musi się wreszcie skończyć. Może się skończy 1 stycznia 1947, a może później. Musi się skończyć, choćby wszystkie razem "rządy" warszawskie czy belgradzkie tego nie chciały. W ich interesie bowiem, wbrew odmiennym pozorom, leży, by w Niemczech Zachodnich jak najdłużej przebywali Polacy, Jugosłowianie, Węgrzy i inni, by proces repatriacyjny ślimaczył się w nieskończoność. Bowiem obecność wysiedleńców w Niemczech i brak określonego terminu zakończenia repatriacji daje tym "rządom" i zależnym od nich organizacjom "opiekuńczym" w rodzaju warszawskiego P.C.K. tytuł do grasowania po całych Niemczech Zachodnich. Agentur prosowieckich tego typu już jest pełno. Lecz tak samo, jak satelitom Moskwy zależy na ślimaczeniu się procesu repatriacyjnego, tak samo alianci muszą go pewnego dnia zakończyć we własnym interesie, pozbywając się agentów, penetrujących fabryki, miasta, wsie i miasteczka niemieckie. Moment ten zbliża się nieuchronnie. Im jest bliższy, tym nacisk, mający na celu wypychanie do Polski możliwie największej ilości Polaków, staje się silniejszy. Nowej organizacji międzynarodowej opieki nad wysiedleńcami, budowanej przecie rękami głównie St. Zjednoczonych i W. Brytanii, chce się ułatwić zadanie. Liczba odgrywa zasadniczą rolę. Łatwiej rozwiązać zagadnienie opieki nad 100 tysiącami wysiedleńców polskich w Niemczech, niż nad 400 tysiącami czy więcej.

Nie należy się temu dziwić. Zwycięscy alianci mają dosyć kłopotów powojennych, chcieliby przeto w długiej ich litanii ograniczyć kłopot wysiedleńczy. Lecz tego kłopotu nie unikną, gdyż setki tysięcy wysiedleńców różnych narodowości nie wrócą do krajów, znajdujących się za "żelazną kurtyną" sowiecką. Wśród nich nie wrócą Polacy nie tylko tzw. inteligenci, lecz także chłopi, rzemieślnicy, robotnicy. Zagrożenie w Polsce nie jest bowiem przywilejem jakiejś "elity", określanej domniemanymi cyframi 60 tysięcy czy 100 tysięcy. Zagrożeni są wszyscy wysiedleńcy przebywający dotąd w Niemczech, gdyż ciąży na nich fakt, że nie zdecydowali się na repatriację w pierwszej fazie na przełomie 1945/1946 r. Nie wolno przeto dziś nikogo namawiać do powrotu, jak nie wolno nikogo namawiać do pozostania. Taka była linia od początku i taka linia winna nadal obowiązywać. Zaobserwowane ostatnio odchylenia od tej linii są właśnie przejawem owego "kryzysu nerwowego", o którym trafnie pisze p. Olszewski.

Trzeba wytrzymać wszystkie naciski i przygotowywać się planowo na chwilę, w której one ustaną. Zbliżamy się do tej chwili. Wymagać ona będzie wspólnego, zorganizowanego działania całej masy uchodźstwa wojennego, aby z jednej strony ułatwić zadania organom międzynarodowym, powstałym do opieki nad uchodźstwem powojennym, z drugiej, by wszyscy Polacy, którzy pozostali poza krajem, mieli świadomość wspólnych celów i zadań w służbie dla sprawy swego Narodu i Państwa.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

TADEUSZ KATELBACH

Londyn, dnia 30 września 1946 r.

Treść *Nr.* 103 (*Rok* VI, *Nr.* 8) "Myśli Polskiej":

"MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.
Redakcja i Administracja :
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350
Prenumerata półrocznie (6 numerów) 12s. lub $4.
Prenumerata rocznie (12 numerów) — £1 4s. 0d. lub $8.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. October, 1946.